Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Na rozlewach Prypeci. Przed wyjazdem na kaczory. Photo-Plat.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 14 (754) 10 MAJA 1934 R.



U Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Z rautu, wydanego na cześć członków Międzynarodowej Rady Łowieckiej podczas zjazdu w Warszawie. Fot. W. Pikiel.

ECHA KONGRESU MIĘDZYNARODOWEJ RADY ŁOWIECKIEJ W WARSZAWIE.

Zanim zamieścimy sprawozdanie z przedmiotów obrad Międzynarodowej Rady Łowieckiej (C. I. C.), której kolejna, trzecia sesja odbyła się w dniach 19 — 21 kwietnia b. r. w naszej stolicy, a do czego koniecznem jest opracowanie materjału ze stenogramów, dzielimy się narazie z naszymi czytelnikami opisem programu uroczystości, z kongresem łowieckim związanych.

Na zjazd warszawski przybyło łącznie 49 osób, należących do 16-stu narodowości, z których 41 członków M. R. Ł. i kandydatów do niej oraz 8 pań, towarzyszących swoim mężom w tej interesującej zagranicznych gości wycieczce.

Oto nazwiska i stanowiska społeczne przybyłych:

Ducrocq — Prezes Rady; S. A. S. Ks. von Ratibor — Wiceprezes Rady (Niemcy); J. Ex. Sandor de Kiss — Minister pełnomocny Węgier w Finlandji; J. Ex. Zoricic — Pierwszy wice-prezes Związku Łowieckiego w Jugosławji; Feliks ks. de Merode (Belgja); J. Ex. Mocsonyi — Wielki łowczy Jego Król. Mości (Rumunja); de Vind — Wielki łowczy Jego Król. Mości, Senator, Prezes Narodowego Związku Łowieckiego Włoch; J. Ex. Gen. Agostini — Komendant Milicji Leśnej Włoch; Lord Vivian — Członek „Royal Field Society (Anglja); Saulescu, — Naczelny Dyrektor Obsługi Łowiectwa w Rumunji; Pułk. Bielovucic (Peru); Lilette — Konserwator Wód i Lasów. Dyr. Obsługi Łowieckiej w Min. Roln. we Francji; de Sehasted — Radca Legacji Duńskiej we Francji; de Smet — Prezes Tow. Łow. na grubego zwierza w Belgji; Mariotti — Główny Dyrekt. Narodowego Biura Turystycznego we Włoszech; Pułk. Sokatcheff — Główny Sekretarz Narodowego Związku Łowieckiego w Bułgarji; Hr. Schimmelmann (Danja); le Marie — Prezes 2-go Rejonu Łowieckiego we Francji; Poussard — Główny Insp. Wód i Lasów (Francja); Prof. Dyk — Prezes Związku Łowieckiego Czechosłowacji; Mueller-Tesch — Prezes Klubu Ś-go Huberta w Luksemburgu; Hr. Paweł Palffy — Członek Zarządu Dyrekcji Konserwacji Zwierzyny w Czechosłowacji; Prof. Marinović — Członek Dyrekcji Narodowego Związku Łowieckiego w Jugosławji; Sir Aleks. Gordon-Cumming (Anglja); Rosenberg — Delegat Narodowego Związku Łowieckiego Norwegji oraz delegaci Estonji, Grecji i Persji; Hr. Jan Palffy (Czechosłowacja); Dr. Zorć; Ks. Murat, Edmond-Blanc, de Boislambert, Clermont, Mannet, Lefebvre-Castelain, Dr. Buneau, Utzschneider, Andrieux (Francja) — Członkowie Koresp. Międz. Rady Łow.;Ks. de Merode Jr. (Belgja); Hr. d'Adix (Francja) — Sekretarz Generalny Rady.

Oprócz tego panie:

Księżna de Merode, Księżna Murat, Poussard, Lefébvre-Castelain, de Smet, Clermont, Zorć, Mlle Andrieux.

Z ramienia polskiego łowiectwa uczestniczyli w obradach następujący członkowie Rady i kandydaci do niej:

Gen. Kazimierz Sosnkowski, Prezes Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, gen. Kazimierz Fabrycy, Maurycy hr. Potocki i płk. rez. Konstanty Chłapowski — wiceprezesi P. Z. S. Ł., Juljusz hr. Bielski, honorowy członek P. Z. S. Ł., prof. Józef Gieysztor, inż. Herman Knothe i Włodzimierz Korsak.

Prezes M. R. Ł. p. Ducrocq i jej generalny sekretarz hr. d'Adix przybyli do Warszawy już na pięć dni przed otwarciem obrad i przeprowadzali czynności przygotowawcze do zjazdu, urzędując w lokalu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego, przy współudziale specjalnego Komitetu organizacyjnego zjazdu, wyłonionego z Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, któremu przewodniczył wiceprezes Związku, Maurycy hr. Potocki.

W dniu 17 kwietnia Prezes Ducrocq wydał na cześć Polaków w salonach Hotelu Europejskiego obiad, w którym brali udział przedstawiciele Rządu, ambasador Laroche i członkowie Zarządu P. Z. S. Ł.

W dniu 18 kwietnia zjechali się pozostali uczestnicy i tegoż dnia wieczorem odbyło się posiedzenie Zarządu M. R. Ł.



Przewodniczący Komitetu przyjęcia gości, Maurycy hr. Potocki, wita na dworcu przybyłych do Warszawy członków Międzynarodowej Rady Łowieckiej. Fot. M. Fuks.

W dniu 19 kwietnia o godz. 9-ej rano nastąpiło otwarcie obrad plenarnych, które odbywały się w sali Ministerstwa Rolnictwa i R. R. Przemówienie inauguracyjne wygłosił Pan Minister Rolnictwa Nakoniecznikow-Klukowski. Tekst przemówienia podajemy poniżej.

W dniu tym po zakończeniu obrad Pan Minister Rolnictwa przyjmował gości, w tej liczbie przedstawicieli Rządu, członków korpusu dyplomatycznego, oraz przedstawicieli polskiego łowiectwa, śniadaniem w salonach hotelu Bristol. Po południu zwiedzono Pokaz Trofeów Łowieckich, urządzony przez P. Z. S. Ł. z okazji zjazdu. Pokaz ten, trzeba przyznać, wypadł okazale, zgromadził bowiem najwybitniejsze okazy trofeów z całej prawie Polski, dając wyraz świetności naszych łowisk i pracy hodowlanej. Na gościach trofea te uczyniły niemałe wrażenie, na co złożyła się nietylko wartość poszczególnych eksponatów, lecz jednocześnie ich celowe i wyraziste rozmieszczenie, pozwalające na rozpatrzenie wszelkich ciekawych szczegółów.

Punktem kulminacyjnym pierwszego dnia zjazdu był raut na Zamku, wydany na cześć gości przez Wysokiego Protektora Zjazdu i łowiectwa polskiego, Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Raut ten, na którym uczestniczyli prócz zagranicznych członków M. R. Ł., członkowie Rządu, ambasadorowie i posłowie państw reprezentowanych w Polsce, Zarząd Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich i wybitni myśliwi oraz działacze łowieccy, wypadł nadzwyczaj uroczyście, a jednocześnie nacechowany był serdecznością braterstwa myśliwskiego, co stać się mogło jedynie przez należenie Dostojnego Gospodarza do bractwa św. Huberta. Raut urozmaicony był popisami choreograficznemi, produkującemi polskie tańce ludowe w wykonaniu pierwszorzędnych przedstawicielek tej sztuki, jakiemi są znane u nas szeroko pp. H. Szmolcówna i I. Szymańska. Prócz tego popisywał się liczny zespół dzieci ze szkoły baletowej p. Zajlicha, najmocniej oklaskiwany przez zagranicznych widzów.

W dniu 20 kwietnia w tej samej sali Ministerstwa Rolnictwa odbyły się zrana i po południu posiedzenia Komisyj specjalnych, które powzięły uchwały, przeprowadzone nazajutrz na plenum, a posiadające wielkie znaczenie dla pomyślnego w przyszłości rozwoju ochrony i hodowli niektórych gatunków zwierząt łownych.

Tegoż dnia wieczorem Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich wydał dla gości przy udziale Pana Premjera Jędrzejewicza, Pana Ministra Rolnictwa i innych dostojników państwowych, oraz niektórych członków korpusu dyplomatycznego i wreszcie wybitnych przedstawicieli polskiego łowiectwa, bankiet, podczas którego Prezes P. Z. S. Ł. gen. Kazimierz Sosnkowski wzniósł toast na cześć władców i prezydentów państw reprezentowanych w M. R. Ł., w odpowiedzi na co Prezes Ducrocq wzniósł toast na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Następnie gen. Sosnkowski zabrał głos powtórnie i wygłosił przemówienie okolicznościowe. Przemówienie to, podczas którego Pan Prezes wzniósł toast na cześć Prezesa M. R. Ł. p. Ducrocq'a, a w zakończeniu na cześć towarzyszących w podróży do Polski swym mężom pań, obfitowało w znamienne momenty, ukazujące ważność programu i prac, będących zadaniami M. R. Ł., a także czar i wielkość łowiectwa.

Podczas przemówienia gen. Sosnkowski udekorował Prezesa Ducrocq'a najwyższem odznaczeniem łowieckiem „Złomem". Odpowiadał gen. Sosnkowskiemu Prezes Ducrocq, w serdecznych słowach dziękując polskiemu łowiectwu za przyjęcie, zgotowane członkom zjazdu, oraz ofiarowując dla P. Z. S. Ł. na ręce Prezesa upominek w postaci wspaniale wykonanej w czarnym bronzie, czającej się pantery.

Dnia 21 kwietnia na cześć gości i przy udziale dostojników zagranicznych i polskich wydał Klub Myśliwski śniadanie, które raczył zaszczycić swą obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej.

Tegoż dnia po południu nastąpiło ostatnie zebranie plenarne zjazdu, na którem zapadły uchwały ostateczne.

W nocy z dna 21 na 22 kwietnia nastąpił wyjazd uczestników zjazdu na polowania, które przewidziane i zorganizowane zostały przez Komitet przyjęcia gości na zakończenie ich pobytu w Polsce.

Szczęśliwie na zjazd wybrano porę wiosenną, podczas której niezatarty urok wywiera na każdego miłośnika przyrody i myśliwego budząca się do życia natura, a która w Polsce, na jej kresach wschodnich, nie posiada sobie równych, a tak czarujących kontrastów piękna i dzikości, pierwotności i tajemniczości. Szczęśliwie również i pogoda dopisała w całej pełni, nie przerywając wycieczce my-

śliwskiej ani na chwilę możności roskoszowania się pełnią wiosny i jej powabów.

Goście zostali podzieleni na grupy w zależności od objektów, na które polowanie pragnęli poznać i od czesu, jakim rozporządzali. Każdej z grup towarzyszyli myśliwi polscy w charakterze gospodarzy z ramienia Komitetu organizacyjnego.

Największa liczba zagranicznych myśliwych udała się na Polesie, na tereny Albrechta ks. Radziwiłła, Jarosława hr. Potockiego, p. Jerzego Nowickiego, Maurycego hr. Potockiego i — na Prypeci — Karola ks. Radziwiłła. Pozatem jedna z grup polowała w lasach państwowych Puszczy Białowieskiej oraz inna w Chrząstowie u Pawła hr. Potockiego.

Grupę poleską podejmował w dniu 22 kwietnia w zamku nieświeskim Albrecht ks. Radziwiłł, gdzie w serdecznym nastroju spędzono cztery godziny na śniadaniu i zwiedzaniu pięknych zabytków rycerskich sztuki, i zbiorów łowieckich, poczem udano się w dalszą drogę, na tereny polowań.

Ogólny rezultat pierwszych trzech dni, polowań na głuszce, cietrzewie i słonki, w czterech podgrupach poleskiej grupy dał na pokocie 20 głuszców, 21 cietrzewi i 8 słonek (których ciągi trochę niedopisały). Grupa białowieska osiągnęła 8 głuszców i 9 kozłów (odstrzelonych za specjalnem pozwoleniem Pana Ministra Rolnictwa). Grupa chrząstowska miała na pokocie również kilka kozłów i pewną ilość cietrzewi. Najwięcej głuszców — 12 sztuk — ubito na terenach ordynacji nieświeskiej.

Następnie część gości z grupy poleskiej, a także grupy białowieska i chrząstowska powróciły do Warszawy, reszta myśliwych połączyła się na stacji Łuniniec i udała się na Prypeć, gdzie jeszcze przez trzy ranki polowano na kaczory z łódek, z krekuchami. Ten rodzaj polowania wiosennego na kaczory, nieznany zagranicznym myśliwym, zaciekawił ich niezmiernie.

Od początku polowań, jak i tu, na rozlewach Prypeci, brały udział również panie, niektóre nawet jako myśliwe.

W sercu królestwa kaczek, w jednym ze swych domów myśliwskich, położonym na brzegu rzeki, w Nyrczy, podejmował gości Karol ks. Radziwiłł, ordynat dawidgródecki. Rezultat polowania wypadł pięknie, podniesiono bowiem przez trzy ranki ogółem 607 kaczorów, co stanowi niewątpliwie rekord na tego rodzaju zbiorowem polowaniu. Należy podkreślić, że ilość przybyłych do nas kaczek w bieżącym roku przedstawia się nader dobrze i że powyższy rezultat został osiągnięty głównie dzięki tej właśnie okoliczności, będąc malutką tylko cząstką prypeckich możliwości.

28-go kwietnia nastąpił odwrót z Prypeci i z Polesia, a 29-go przyjazd wycieczki do Warszawy, skąd pozostali goście rozjechali się kolejno do swych domów.

Ogólne wrażenie, jakie zagraniczni myśliwi wywieźli z wiosennych polowań w Polsce wywołało wybitnie pochlebną opinję o naszych łowach, która przynosi niemały zaszczyt i winna zadowolić najzupełniej ambicje naszych hodowców, gospodarzy łowisk. Śmiało można rzec, że goście wyjeżdżali oczarowani dziewiczością kniej poleskich, tajemniczością i pięknem Puszczy Białowieskiej, jedynemi w swoim rodzaju, jako pejzaż, rozlewami Prypeci, jak również wspaniałością zwierzostanów poszczególnych łowisk.

Nastrój towarzyski podczas polowań z dnia na dzień nabierał coraz większej serdeczności i goście nasi nieustannie wyrażali swój podziw nad pięknem otoczenia, a dla gospodarzy wdzięczność za ukazanie im tak niepospolitych i głęboko do duszy myśliwego przemawiających wrażeń łowieckich na tle przepychu i bogactwa polskiej przyrody, co stanowi dla nas najcenniejszą nagrodę za usiłowania nad dostarczeniem im maksimum zadowolenia.



Inauguracyjne posiedzenie plenarne członków Międzynarodowej Rady Łowieckiej w sali Ministerstwa Rolnictwa i R. R. w Warszawie. Fot. M. Fuks.

Trzeba podkreślić niezmierną wytrwałość uczestników polowań, pomimo ich nieprzyzwyczajenia do znoszenia wielkich, wybitnie sportowych trudów, cechujących nasze polowania wiosenne. Wszyscy, nie wyłączając pań polujących, lub uczestniczących w łowach jako spektatorki, zachowali do końca całkowitą energję i werwę oraz świeżość fizyczną, podniecani niezwykłością sytuacji turystycznej i łowieckiej.

Komitet przyjęcia gości łowieckich w Polsce okazał wielką sprawność organizacyjną, co należy przedewszystkiem przypisać doskonale przemyślanemu programowi, którego inicjatywa i wytyczne należą w pierwszej linji do Prezesa Związku gen. Sosnkowskiego i jego najbliższych współpracowników gen. Fabrycego i M. hr. Potockiego.

Osobne słowa serdecznej podzięki należą się od Komitetu wszystkim gospodarzom łowisk, współdziałającym z wielką znajomością rzeczy w organizacji terenowej i dostarczającym środków technicznych, jak również p. Komandorowi Zajączkowskiemu, który, jako dowódca flotylli pińskiej i szczery myśliwy, ułatwił to zadanie znakomicie, budząc bezpośrednią wdzięczność wszystkich gości.

W. Z.

PRZEMÓWIENIE MINISTRA ROLNICTWA I REFORM ROLNYCH.

W imieniu Rządu Rzeczypospolitej Polskiej mam zaszczyt powitać w osobach Panów najwybitniejszych przedstawicieli łowiectwa, członków Międzynarodowej Rady Łowiectwa.

Otwierając obrady III Sesji, radbym, jako Minister Rolnictwa, określić mój stosunek do podjętej przez Panów pracy: zarówno tej, którą macie już za sobą, jak i tej, która na Was czeka.

W kulturalnym dorobku ludzkości łowiectwo szło dotąd krokiem opóźnionym i trzeba nielada wysiłków, aby to, co było doniedawna wyłącznie sportem i rozrywką, mogło stać się poważnym czynnikiem gospodarczym, przynoszącym coraz większe pośrednie i bezpośrednie korzyści.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że cały, związany z łowiectwem przemysł, przerób jego wytworów, fabrykacja sprzętu myśliwskiego, wreszcie zbyt samej zwierzyny—nie mogą być, jako źródła dochodu, lekceważone.

Nadto poza ogólnemi celami kulturalnemi, jakie stoją przed należytą organizacją łowiectwa, nie można nie doceniać również znaczenia, jakie ma ono dla stosunków międzypaństwowych, ożywianych przez myśliwski ruch tyrystyczny.

Aby wszakże cele te mogły być osiągnięte, nie można ani na chwilę zapominać o zabezpieczeniu tego, co stanowi podstawę łowiectwa, a więc o ochronie warunków przyrodzonych łowiectwa i samej zwierzyny.

Toteż jesteśmy świadkami coraz to wzrastającego zrozumienia doniosłości i zadań, stających przed współczesnem łowiectwem.

Najlepszym tego dowodem jest istnienie Międzynarodowej Rady Łowiectwa, której cenna i owocna praca znalazła już wyraz w uchwałach (dwóch) poprzednich Sesyj.

Dziś jesteście Panowie gośćmi kraju o prastarej tradycji łowieckiej i gorących sercach myśliwskich, w kraju, który w trosce o zagospodarowanie opustoszałych podczas wojny światowej łowisk, uporządkował stan prawny w łowiectwie w wydanem niedawno prawie łowieckiem.

W prawie tem znalazła rozwiązanie niejedna kwestja, będąca przedmiotem powszechnego zainteresowania.

Wierzę, że obrady obecnej Sesji odbywać się będą w warunkach sprzyjających i że Wasza światła, fachowa i oparta na wszechstronnem doświadczeniu praca musi dać dobre wyniki.

W tem przeświadczeniu życzę Panom najpomyślniejszych obrad.

Przebieg ich śledzić będę z najwyższem zainteresowaniem.



Z polowań wycieczki na Polesiu. Uczestnicy podgrupy polującej, ordynacji nieświeskiej, obok rezultatu trzech ranków.
Photo-Plat.

PRZEMÓWIENIE PREZESA P. Z. S. Ł. GEN. K. SOSNKOWSKIEGO.

Panie, Ekscelencje, Panowie!

W imieniu wszystkich myśliwych polskich, zrzeszonych w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich, pragnę przedewszystkiem wyrazić naszą szczerą radość, jaką odczuwamy, goszcząc w naszym kraju świetnych przedstawicieli łowiectwa światowego. Miły ten zaszczyt Związek nasz zawdzięcza przedewszystkiem temu, kto wytrwałą pracą, energją i nadzwyczajną ciągłością swych wysiłków potrafił stworzyć, zorganizować i poprowadzić instytucję międzynarodową o tak wysokiej powadze i znaczeniu.

Panie Prezesie! Śmiem twierdzić, że między myśliwymi wszystkich krajów, — nawet w najodleglejszych zakątkach świata, — pomiędzy wszystkimi wyznawcami św. Huberta, Pańskie nazwisko jest cenione, znane są Pańskie zasługi. Życzę Panu, by Rada Międzynarodowa, którą Pan prowadzi z takim zasobem wysokiej kompetencji, zdołała zrealizować pomyślnie wszystkie postawione jej przez Pana zadania i cele, ku pożytkowi i chwale tak nam drogiej, powszechnej idei łowieckiej. Życzę Panu, by nietylko w Pańskim pięknym i słodkim kraju, lecz we wszystkich krajach, reprezentowanych tutaj, a również i w Polsce jeszcze przez długie, długie lata rozlegały się Pańskie strzały, które, jak fama głosi, nigdy nie chybiają. Miło mi jest niezmiernie udekorować Pana, Panie Prezesie, naszem najwyższem odznaczeniem łowieckiem — insygniami „Złomu". Niechże ta odznaka, którą w Polsce niewielu tylko myśliwych poszczycić się może, będzie dowodem wdzięczności, jaką polski ogół łowiecki żywi dla Pańskiej godnej podziwu działalności i wyrazem uznania dla zalet Pana, jako myśliwego.

Panowie, wznoszę ten kielich za zdrowie Prezesa Międzynarodowej Rady Łowieckiej!

Łowiectwo w Polsce jest od wieków sportem prawdziwie narodowym. Każdy Polak ma we krwi miłość przyrody i sentyment dla zwierzyny. Myśliwi polscy mają zaszczyt mieć na czele swych zastępów Pana Prezydenta Rzeczypospolitej; większość członków Rządu Polskiego — to nasi współbracia z pod znaku św. Huberta. Może dlatego właśnie łowiectwo polskie stoi tak wysoko, może dlatego właśnie kraj mój może pochlubić się ustawodawstwem łowieckiem, które należy do najbardziej celowych w Europie. Pracujemy nieustannie nad jego udoskonaleniem i mam niepłonną nadzieję, że wysiłki nasze, przy poparciu Rządu, pozwolą nam wkrótce zarejestrować w Radzie Międzynarodowej nową ustawę łowiecką, która, śmiem twierdzić, będzie wzorową pod względem zasad ochrony zwierzyny i walki z kłusownictwem, reglamentacji polowań i organizacji obwodów łowieckich.

Nasz drogi kolega, hr. d'Adix, — którego przychylność dla mego kraju cenię niezmiernie wysoko, — już obecnie nazywa Polskę „rajem myśliwych". Choć zasady skromności nie pozwalają nam przyjąć bez zastrzeżeń tego tytułu, sięgającego aż do wyżyn hierarchji niebieskiej, to jednak wierzę, że w niedługiej przyszłości będziemy mogli w całej pełni usprawiedliwić pochlebne mniemanie, jakie posiadają o łowiskach polskich przyjaciele mego kraju. Miło mi przy tej sposobności podziękować w obliczu tej świetnej Akademji Panu Premjerowi i Panu Ministrowi Rolnictwa za dotychczasową opiekę nad łowiectwem polskiem i prosić ich o dalsze poparcie naszych wysiłków i trudów.

Otwierając III Sesję Rady, p. Minister Rolnictwa podniósł słusznie, że łowiectwo stanowi ważną domenę ekonomji narodowej. Pozwoli Pan, Panie Ministrze, że, uzupełniając Pańskie wywody, wskażę na znaczenie wychowawcze łowiectwa, zarówno pod względem fizycznym, jak i moralnym. Znaczenie to będzie wzrastać wraz z nieuchronnemi postępami demokratyzacji myślistwa. Koniecznym jednak warunkiem tej demokratyzacji jest nieustanna troska o podniesienie stanu ilościowego zwierzyny łownej i ciągła dbałość o rozwój kultury i etyki myśliwskiej.

Byłoby nadużywaniem Waszej cierpliwości, Panowie, kreślenie przed Wami apoteozy łowiectwa; zresztą, wobec wysokiego Senatu myśliwych świata, moja skromna wymowa jest zbyt słaba, moja kompetencja — zbyt nikła. Trudno mi jednak nie dotknąć choć w kilku słowach tematu, o którym mówi się stosunkowo niewiele. Mam na myśli polityczną stronę łowiectwa. Panowie przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, których obecność tutaj jest dla nas niezmiernie zaszczytną, zechcą mi łaskawie wybaczyć, jeśli, wdzierając się w ich domenę, będę przez parę minut kłusować na terenach, które do nich należą.

Zdawien-dawna łowiectwo stanowi ulubiony odpoczynek mężów stanu i wogóle tych wszystkich, co dźwigają na swych barkach ciężkie brzemię wielkiej odpowiedzialności. Jest rzeczą w dziejach polskich znaną, że najwięksi królowie nasi namiętnie miłowali łowy; wielu z nich umierało, rzec można, przy dźwiękach rogów myśliwskich. Pasja myśliwska, tak często właściwa ludziom czynu, ma swoje głęboko usprawiedliwione podłoże psychiczne, związane z cudowną własnością regeneracyjną łowiectwa. Sugestywny spokój przyrody, jej piękno, — czy to będzie głucha knieja, wspaniale przystrojona ciężką okiścią śnieżną, — czy też skąpany w słońcu jesiennem górski świat Karpat, — gdzież można znaleźć lepszy wypoczynek dla zmęczonych nerwów, lepszy sposób odnowienia energji, odświeżenia sił duchowych i skupienia ich do nowej walki z trudnościami i problematami życia?

Byłoby rzeczą ciekawą zbadać, ile dobrych decyzyj państwowego znaczenia zrodziło się podczas łowów; związek pomiędzy łowiectwem a dziejami narodów oczekuje jeszcze na swoją monografję i swego dziejopisa.

Zgóry prosząc o pobłażanie, pragnę zaryzykować pewne, dość paradoksalne twierdzenie. Istnieją prawdy, które najłatwiej wyrazić, mówiąc nawpół serjo, nawpół z uśmiechem. Jestem zdania, że należałoby nałożyć w każdym kraju na wszystkich mężów stanu ustawowy obowiązek polowania. Może patrząc na ciągi ptactwa przelotnego, uświadomiliby oni sobie, że to jedyny bodaj, ocalały jeszcze przejaw nieskrępowanego obrotu międzynarodowego, wolny od paszportów, ceł prohibicyjnych, reglamentacji kontyngensowej. Podobno, w teorji, zgadzamy się wszyscy, że powrót do dobrobytu ludzkości możliwy jest tylko przez przywrócenie swobodnej wymiany dóbr. Jak każdy myśliwy, jestem trochę idealistą, trochę marzycielem; łudzę się przeto, że moja, przyznaję, dość niezwykła, idea, mogłaby — kto wie — uczynić z łowiectwa skuteczny instrument współpracy międzynarodowej.

Jutro Panowie opuścicie Warszawę, by udać się na polowania na wschód kraju. Staraliśmy się całem sercem uczynić tę niewielką wycieczkę łowiecką możliwie owocną. Radzibyśmy byli podzielić się z Wami wszystkiem, co posiadamy; gdybyśmy mogli, urządzilibyśmy przed Wami defiladę wszystkich zwierząt i ptaków, zamieszkujących nasze knieje,

nasze pola i nasze błota. Niestety, Panowie wiecie: *a la chasse, comme a la chasse*. Sezon, pogoda, tajemnicze zwyczaje zwierzyny stanowią element nieobliczalny, owo n i e w i a d o m e; tak zresztą pełne powabu dla każdego prawdziwego myśliwego. Stosując się do starego polskiego przesądu, nie życzę Panom powodzenia, ale bądźcie pewni, że potajemnie będę się modlił do św. Huberta, by Wam nie odmówił łask swoich. Niech nasze wschodnie kresy, ubogie, lecz pełne serdecznej i gościnnej prostoty, nasze lasy i szeroko rozlane rzeki, nasze bezkreśne równiny, których swoisty, nieco melancholijny czar my, Polacy, odczuwamy tak głęboko, zdobędą również i Wasze uczucia. Pragniemy gorąco, byście Panowie zostawili u nas choć małą cząstkę swego serca.

Gdy się chce trafić do uczuć męskich, dobrze jest zwrócić się o pomoc do tych, które drogę, wiodącą do serc naszych, znają najlepiej. Was więc, pięknie Panie, proszę o tę pomoc.

Wykonując prośbę mej żony, wiernej towarzyszki mych łowów, która przed kilku dniami obdarzyła mnie piątym synem, daję wyraz jej szczeremu żalowi, iż nie może osobiście powitać Pań, które przybyły do Polski, nie lękając się trudów dalekiej i uciążliwej podróży. Ze swej strony dziękuję Im, że zechciały rozświetlić surową nieco powagę naszego zebrania nemrodów powabem i wdziękiem swej kobiecości.

Jeśli są na tym świecie rzeczy wieczne i nieprzemijające, które stanowią i stanowić będą zawsze największą ozdobę życia, — to do nich przedewszystkiem należą: uśmiech kobiety i uśmiech przyrody.

Panowie! Wznoszę ten kielich, by uczcić wieczny czar polowania i wieczny urok Djany - Łowczyni, wcielony w obecne tutaj Panie!

ŁOWY NA NIEDŹWIEDZIE W NIEŚWIEŻU.

Dzięki uprzejmości dyr. Mieczysława Hofmana otrzymaliśmy nader ciekawy opis polowań na niedźwiedzie w Nieświeżu z przed lat blisko 70-ciu. Autor tego opisu, skreślonego w formie listu do przyjaciela, ś. p. Maksymiljan de Vidal, był dyrektorem Kancelarji Oświecenia Publicznego i Wyznań Obcych i jednocześnie sekretarzem Aleksandra hr. Wielopolskiego, a także referendarzem b. Rady Stanu. Adresatem był znany w Polsce myśliwy i przemysłowiec warszawski, Ludwik Zelt. List, pisany w r. 1868, podajemy z zachowaniem oryginalnej pisowni owego czasu i nie zmieniając jego stylu.

REDAKCJA.

Obiecałem Ci, kochany Ludwiku, jako dobremu koledze myśliwemu, zdać sprawę z naszej wyprawy myśliwskiej na Litwę i tem więcej poczuwam się do obowiązku skreślenia Ci obrazu i wrażeń łowów, jakich byłem świadkiem, że w mojem przekonaniu, wobec zmiany stosunków kraju tamecznego, stosunków towarzyskich i wkroczeń cywilizacyjnych, które samą naturę tych stron jeszcze na uboczu położonych, zmienić z czasem muszą — łowy podobne już niedługo utrzymać się, a tem mniej powtarzać będą mogły.

Dnia 22 stycznia 1868 r. wyjechaliśmy z Warszawy koleją terespolską do Brześcia Litewskiego. W Brześciu czekały na nas doskonałe powozy gospodarza polowania, ks. Leona Radziwiłła, któremi szosą Bobrujską do stacji Sieniawka, o trzydzieści dwie mil od Brześcia odległej, pocztą doskonale obsłużoną, dojechaliśmy. Szosa Bobrujska jest wielkim traktem militarnym, z rozkazu Mikołaja I zbudowanym, który to trakt, jak mi mówiono, okazał się jak najniepraktyczniejszym dla przechodu wojsk. Mimo to, nic nie może iść w porównanie z przepychem budowli stacyjnych, zwłaszcza głównych, w których wszędzie się znajdują apartamenta dworskie, zdobne w bronzy, dywany i obicia paryskie. To się też chyba na tej stopie nie utrzyma, — bo po co?

Z Sieniawki już tylko piętnaście wiorst do Radziwilmont, gdzie nas umieszczono w obszernych i z przepychem urządzonych apartamentach. Dobry kucharz, zasobna piwnica, a nawet bibljoteka... O tych marnościach świata (nie mówię o bibljotece) wspominam, bo wiesz, że mnie w polowaniu idzie o polowanie, a nie o pieczeń; że nieraz, we dwóch polując, czy w znojny dzień letni, czy też wśród trzaskających mrozów, byliśmy bardzo szczęśliwi, gdy się w torbie znalazł serdelek. Od przybytku przecież głowa nie boli — chowaj Boże!

Towarzystwo nasze składało się z czterech osób: z gospodarza, kuzyna jego, ks. Zygmunta Radziwiłła, pana Elie de Jeune konsula belgijskiego w Baden-Baden i ze mnie. Wszyscy — szczerze miłujący profesję myśliwską.

Znasz dwóch książąt Radziwiłłów, słówko więc tylko o panu de Jeune, który jako człowiek światowy i sumienny myśliwy, najmilszym, jak tylko być może, był dla nas towarzyszem.

Dodać tu jeszcze muszę, jak dalece stanowisko urzędowe ks. Leona sprzyjało powodzeniu i przyjemności polowania, oswobadzając nas od towarzystwa potentatów miejscowych, sprawników i strapczych, którzy conajmniej mogli być ewentualnie kiepskimi myśliwymi, od czego uciekam jak od morowego powietrza.

Dni parę odetchnęliśmy w Radziwilmontach i skorzystałem z tej pauzy, by zwiedzić położone w pobliżu nad rzeką gony bobrowe. Śnieg był ogromny; zaledwie odgrzebaliśmy jedną z budek wzniesionych na zamarzłej trzęsawicy wśród trzcin i łozów. Nie dopatrzyłem nic, prócz dachu stożkowo zbudowanego z okrąglaczków osikowych, starannie od każdego końca zębami bobrów ostruganych. O polowaniu na bobry niedużo się od miejscowych dowiedzieć mogłem— zdaje się, że ponieważ dziedzic każe surowo przestrzegać tępienia tych zwierząt, przeto i służba, jeżeli dla zysku kiedy niekiedy do nich się dobierze, nierada wyjawiać sekretu polowania. Pokazano nam także opodal wielką osiczynę w całości przez bobry na nurt rzeki spuszczoną, której pień i kloc nosiły na sobie ślady zębów bobrowych, cierpliwie tę pracę, jak na nich ogromną, spełniających. Jest to fakt, a nie anegdota.

Dodaję, że w dobrach ks. Leona na Polesiu jest daleko więcej takich gonów bobrowych, ale tych nie widziałem. Mówiono mi tylko, że przed kilku jeszcze laty, handlarze nadzwyczaj drogo płacili za strój bobrowy tamecznym i że o wiele wyżej go cenili nad strój bobrów amerykańskich, tak dalece, że z jednego bobra można było zysku do 50 rubli wyciągnąć. Dziś mniej się o ten produkt dopytują, a skóry, z których widziałem cały płaszcz podbity, wcale nieszczególnie wyglądają.

W lasach Ordynacji Kleckiej i Dawidgródzkiej, należących do posiadłości ks. Leona, znajdują się: niedźwiedzie, łosie, rysie, dziki, sarny, wilki, lisy, tudzież zające, między któremi, nie we wszystkich wszakże miejscowościach napotykać można śnieżnej białości, tak zwane i osobną odmianę stanowiące, bielaki.

Z ptactwa: głuszców, cietrzewi i jarząbków co niemiara, nie mówiąc o kaczkach i ptactwie błotnem, które w porze właściwej w nieprzebranej ilości przebywa i mnoży się na nieprzejrzanych i nieprzebytych bagnach, szczególnie w okolicach Dawidgrodu.

W dniu 28 stycznia wyruszyliśmy do Kołków, wsi i stacji myśliwskiej o kilkanaście wiorst od Radziwilmont odległej, gdzie, tak jak w ośmiu innych punktach dóbr ks. Leona, pobudowane są tuż pod lasami, albo wśród lasów, domki myśliwskie o piętrze mieszczące w sobie salon, pokój jadalny, sypialnie dla gości, kredensa, pościel, a nawet piwniczki opatrzone winami i stuletnią starką, z którą jeszcze nierzadko na Litwie spotkać się można.

Domki te są niezbędne na ogromnych obszarach stanowiących dobra księcia. Inaczej, aby dostać się do kniei, trzebaby istne odbywać podróże. Gdybym się nie bał, abyś mnie posądził o sybarytyzm, opowiedziałbym Ci, że domki te nietylko z komfortem, ale z przepychem w niektórych szczegółach są opatrzone. Że zaś kucharze i piwniczy osobnym taborem za nami jechali, to już się samo z siebie rozumie. Co do nas, jeździliśmy saniami wysłanemi futrami, z budą doskonałą, we dwa dzielne konie w szpic zaprzężone, inaczej bowiem po drożynkach bocznych zaledwie chłopskiemi saniami, jednym koniem wśród nawalnych śniegów utorowanych, — przesuwaćby się nie można.

Polowanie na niedźwiedzia według zasad w okolicach, o których mówię, przyjętych, odbywa się w następujący sposób. Zaraz z początku zimy, na pierwszych spadłych śniegach, włościanie miejscowi starają się wypatrywać tropy niedźwiedzie, które wówczas już obierają legowiska, czyli barłogi, stanowiące ich schronienie na cały ciąg zimy. Znalazłszy tego rodzaju trop *wstępny* do kniei bez *wychodu*, chłop litewski pilnuje, zwłaszcza *po ponowie*, czy niedźwiedź przypadkiem zaniepokojony nie ruszył z barłogu. Choćby i tak było, jeszcze niema nic straconego, bo poruszony zwierz, o kilkanaście wiorst oddaliwszy się w kierunku łatwo po śniegu dojść się dającym, znowu się pokłada. Chłopi tameczni starannie chodzą za zwierzem i pilnują go, albowiem za wskazanie pobytu onegoż, sowita ich czeka nagroda. Mówiono mi, że roku zeszłego jeden z włościan wypatrzywszy legowisko, ciężko zapadł na zdrowiu. Na domiar nieszczęścia, śniegi jednocześnie stopniały, a niedźwiedź mógł ujść niewidziany z miejsca obranego pobytu. W tak ciężkiej kolei chłop wysyłał codziennie żonę swą o północku w stronę kniei, gdzie niedźwiedź spoczywał, polecając, aby bez zbliżania się do barłogu, wysłuchiwała mruczenie zwierza, który, jak zapewniają, o tej porze nocy prowadzi sam z sobą jakieś rozhowory. Niema w tem nic nieprawdopodobnego, a faktem jest, że niedźwiedź, o którym mowa, doleżał w miejscu i w zimie 1867 r. ubity został.

Wracając do samego sposobu urządzania polowań na niedźwiedzie, objaśniam, że po upewnieniu się w sposób powyżej opisany, o legowisku zwierza, otacza się daną knieję w 150 lub 200 chłopów, z których każdy ogień koło siebie rozpala, nietylko dla odstraszenia niedźwiedzia, któryby chciał przebić się przez osaczenie, ale i dla osobistego bezpieczeństwa, gdyż w żadnym razie niedźwiedź nie pójdzie na ogień, za który w danym razie obławnik się schowa. Gdy już osaczenie skończone i ognie rozpalone, wprowadzają się myśliwi do ostępu i ci stają po obu stronach tropu, którym niedźwiedź szedł, mając się kłaść do barłogu; rzeczą jest bowiem wiadomą, że zwierz ten poruszony, w pierwszej chwili zwraca się zwykle w kierunku rzeczonego tropu. Myśliwym robią chłopi t. zw. budki, czyli płotek z kilku gałęzi jodłowych, osłaniających ich do pół ciała, a to dla częściowego przynajmniej zakrycia przed zwierzem, który na widok człowieka mógłby się zwrócić wtył lub na stronę. Budki te nie są żadnem zresztą zabezpieczeniem i to bardzo słusznie, gdyż *brzydko* by było, aby myśliwy się zasłaniał od niebezpieczeństwa wówczas, gdy sześciu, lub ośmiu dojeżdżaczy z harapnikami i toporkami tylko ganiają niedźwiedzia, szczując go zrazu jednym lub dwoma psami po ostępie, aby go zwrócić pod strzały polujących.

Oto jest teorja rzeczonego polowania; w praktyce częstokroć inaczej się dzieje, bo niedźwiedź nie zawsze idzie po tropie, po którym szedł do barłogu, a zresztą tysiączne zachodzą okoliczności, które zmieniają losy walki. Bądź co bądź, wolę się ograniczyć na opisie ogólnych zasad stosowanych do tych łowów, a natomiast skreślić parę wypadków polowań, w których uczestniczyłem.

W dniu 31-ym stycznia wyjechaliśmy z Radziwilmont do Deniskowic o wiorst trzydzieści, gdzie znajduje się jeden z owych domów myśliwskich, o których wspominałem powyżej. W przyległych kniejach wypatrzony był *silny* niedźwiedź, jak to z tropu wnosić można było. Dzień 2-go lutego przeznaczony był na polowanie. O godz. 10-tej rano dano nam znać, że osaczenie już ukończone i natychmiast siedliśmy pojedynczo na chłopskie saneczki, które jedynie mogą się przemknąć po wertepach i gąszczach litewskich lasów. Saneczki te uprzężone są w jednego małego, ale dzielnego konika, który nigdy nie ma wędzidła i którym chłop kieruje uzdą parcianą przez łeb niedbale zarzuconą. Przyjechawszy do ostępu o kilkanaście wiorst położonego, zastaliśmy widok przypominający dawne łowy przez Księcia *Panie Kochanku* wyprawiane. Czterdziestu strzelców w barwach Radziwiłłowskich, ze sto powózek, któremi chłopi przyjechali na obławę, sześćdziesiąt psów wylegujących się na rozesłanej na śniegu słomie, a co najbardziej interesujące, to dwóch chłopów, którzy niedźwiedzia przez ciąg zimy pilnowali i którzy mieli stanąć na czele dojeżdżaczy, podruszyć zwierza mających.

Ja, co wiem po czemu łokieć wszelkich zachodów na polowaniu, co nieraz z Tobą przy małym zasobie środków myśliwskich zdobywaliśmy niepoślednie rezultaty, nie mogłem się oprzeć wrażeniu sprawionemu przez tę *mise en scène*. Strzelcy jednostajnie i suto ubrani, opatrzeni w torby borsucze, kordelasy i trąby, dojeżdżacze z harapnikami i toporami, a szczególniej Fedor i Timko, którzy niedźwiedzia wyśledzili i którym z oczu tryskał dowcip i przebieg myśliwski, wszystko to powtarzam, *zaimponowało* mnie, staremu wyjadaczowi leśnemu.

Przy polowaniu na niedźwiedzia, skoro już ostęp ludźmi obrzucony, niewiele się stosunkowo troszczą o ciszę i spokojność, zwłaszcza, że zwierz, do którego dolatuje zdaleka stłumiony i nieunikniony zresztą gwar obławników, tem mniej chętnie z legowiska się podnosi. Inaczej się stało tym razem, jak to zaraz opowiem. Gdy książę przybył, dano hasło, aby ognie rozpalać; w jednej chwili hasło: „podawaj kab ohni palili", obiegło cały okręg obławników i zarazem rozpoczęło się rąbanie suszek i podkładanie ognia, który zewsząd pod gęstym buchał dymem. Chłopi nas wprowadzili do ostępu dla postawienia na stanowiskach obok tropu *wchodnego*. Tymczasem, ja, nowicjusz na niedźwiedzia, za pierwszym wstępem spostrzegłem, że o jakie paręset kroków przesunęła się przez linię leśną jakaś bestja, którą wziąłem za naszego antagonistę. Nie wierzono mi zrazu, ale za chwilę nie było żadnej wątpliwości: niedźwiedź już chodził po ostępie. Okoliczność ta zmieniła, rozumie się, cały program. Książę Zygmunt i ja pobiegliśmy w stronę, gdzie się zwierz ukazał i idąc jedynie za instynktem, stanęliśmy obok siebie o kroków kilka, po dwóch stronach ogromnego tropu, który niedźwiedź, przechodząc po sobie zostawił. Strzelca, którego książę Leon posłał na linię obławników z rozkazem, aby psy puszczono i który nosił strzelbę moją zapaśną, nie było przy mnie; stałem sam jeden oparty o spróchniałą sosenkę, po kolana w śniegu, na otwartem prawie bagnie, po którem gdzieniegdzie poschnięte brzózki i chojaczki rozrzucone były. W kilka sekund niedźwiedź odbity od ogni, wracał tymże samym co poprzednio tropem.

Czy mnie widział, lub nie, tego nie wiem. Szedł kroczem, łeb spuszczony, uszy zatulone, słońce mu

w ślepie świeciło. Miałem wyborny sztucerek z fabryki Gastine-Renette, — złożyłem się i dopuściłem niedźwiedzia do kroków osiemnaście. Po strzale, zwierz się pochylił ku ziemi i jednocześnie padł drugi strzał ks. Zygmunta. Niedźwiedź nie ryczał wcale, tylko chrapał tarzając się w miejscu, gryząc przyległe brzózki i targając łapami sosenkę, przy której legł. Po chwili, gdy już na wznak przewrócony, nie dawał znaku życia, zbliżaliśmy się do niego i przekonaliśmy się, że obie kule w samo czoło go raniły. Moja kula stożkowa o trzech rąbkach dolnych, przebiła środek czoła, powyżej oczu i utkwiła w szczęce prawej; kula ks. Zygmunta powyżej lewego oka ugodziła i została w kręgach karkowych. Trudno pojąć, jakim sposobem kule te na wylot nie wyszły, probując bowiem nasze sztucery, kule z nich przebijały kilkocalowe bale. Widać, że sierść, skóra i kość żywa stanowiąc różnorodny opór, neutralizują siłę rzutu kuli.



Łosie na Polesiu, w ordynacji dawidgródeckiej. Fot. W. Korsak.

Na ubiciu wspomnianego niedźwiedzia, który był starym samcem i po *obtrąbieniu* go, skończyło się na ten dzień polowanie.-

Dnia następnego, t. j. 3-go lutego, założono na drugiego niedźwiedzia, w ostępie daleko więcej zarosłym gąszczami. Na ten raz, wprowadzono nas do ostępu i porobiono budki, o których wspomniałem wyżej. Dziwna rzecz, jak rąbanie i szelest obławników małe czyni wrażenie na zwierzu. Dojeżdżacze weszli za nami, trzymając kilka psów posforowanych i zaczęli knieję we wszystkich kierunkach obchodzić, trąbiąc i trzaskając z harapników dla podruszenia niedźwiedzia. Tu winienem jeszcze raz objaśnić, że tylko ostęp jest wiadomy, w którym niedźwiedź przebywa; miejsce zaś barłogu domyślne tylko; chłop obchodzący niedźwiedzia, nie zbliża się doń — raz z obawy zaniepokojenia go, powtóre zaś, że w razie zetknięcia się z nim niespodzianie, położenie śledzącego niebardzo by było bezpieczne. W więcej północnych strefach Rosji, niedźwiedzie robią barłogi pod wywrociami drzew i gałęziami pokryte, które śnieg grubo przyprósza. Tam, o ile wiemy z opowiadania, myśliwi idą do samego barłogu i poruszonego tym sposobem niedźwiedzia przy wyjściu z barłogu ubijają. Na Litwie, wątpię, aby się ten sposób polowania mógł udać, gdyż niedźwiedź prosty bardzo barłog przez wygrzebanie nieco ziemi, zwykle pod wywrocią robi i wcale żadnym, że tak rzeknę, dachem nie jest przykryty. Prawdopodobnie zatem, przed dojściem myśliwego do barłogu, opuściłby takowy i rzeczywiście wróciłby do tego samego stanu, t. j. do konieczności ganiania go po ostępie. Zresztą, nie słyszałem, aby na Litwie zdarzyło się komu ubić niedźwiedzia w samym barłogu. Wracając do polowania, o którem mówię, dojeżdżacze zrazu nie mogli natrafić na miejsce legowiska i już tylko mała część ostępu pozostała do zrewidowania, tak dalece, że uczyniłem do stojącego o kilka kroków odemnie ks. Zygmunta uwagę, że prawdopodobnie próżnym będzie zachód tej obławy i że niedźwiedź mógł się wynieść z miejsca przed kilkunastu dniami, tem więcej, że sam chłop, który go obchodził, wyznał był, że przez dni kilka z powodu roztopów, trudno mu było przeświadczać się dokładnie, ażali niedźwiedź nie był *podruszony*. Zaledwie te słowa wyrzekłem, aliści podniósł się wielki krzyk dojeżdżaczy wołających: „a huź, a huź!" za rozsforowanemi psami a za chwilkę nowy okrzyk dał się słyszeć przy ogniach, do których niedźwiedź podcierał. Ten drugi okrzyk zwrócił go ku nam i tym razem podruszona bestja toczyła się w szybkich susach. Książę Zygmunt strzelił, niedźwiedź skoziołkował, ale jednocześnie podniósłszy się z rykiem na mnie się zwrócił. Trzymam sztuciec skierowany ku niemu, ks. Zygmunt zaś ciągle wołał: „Puszczaj bliżej". Jakoż dopuściłem go o dwa kroki i gdy dałem ognia niedźwiedź się odwalił na stronę i potoczywszy się o parę kroków, skonał niebawem. Była to jałowa niedźwiedzica, mniejsza od samca z dnia poprzedniego, ale krzepka i daleko puszystszem futrem od tamtego odziana. Chłopi, biorąc ją na tragi Maryśką nazywali. Objaśniono mnie, że takie miano wszystkim niedźwiedzicom nadają. Obie skóry tych niedźwiedzi, wraz ze łbami przywiozłem do Warszawy, gdzie w gabinecie zoologicznym łby mi bardzo udatnie wypchano. Skóry garbarz wyprawił.

Daję Ci, Kochany Ludwiku, wszystkie te drobiazgowe szczegóły, bo wiem, że one prawdziwego myśliwego interesują. Zresztą, napisane było, że dzień ten miał być dla mnie fortunnym, bo po załatwieniu się z niedźwiedzicą, założyliśmy jeszcze „gonnem polem" jak tam powiadają, t. j. ruchomą obławę na łosie. Stałem na skraju drogi przy leśnem polanku, niedaleko sań, które na nas oczekiwały. Jeden z łosi, ogromny samiec, zbił się z obranej drogi krzykiem chłopów sani pilnujących i wypadł na czystą polankę o dziewięćdziesiąt trzy kroki odemnie. Słysząc tak blisko gwar ludzi, nie mogłem się zrazu zdecydować na strzał i gdy dopiero łoś dobiegał z przeciwnej strony od kniei pociągnąłem za cyngiel. Łoś wpadł w gąszcz i za chwilę usłyszałem łamiące się suche wierzchołki pospuszczanych drzew. Łoś leżał o dwadzieścia kroków w gąszczu przeszyty kulą na wylot, która mu przeszła samym środkiem komory. Rad byłem z ubicia poraz pierwszy tego ogromnego zwierza, ale przyznam się, że chociaż później parę jeszcze łosi położyłem, mało to jednak na mnie zrobiło wrażenia i zawsze pozostawało mi uczucie, że strzelam do jakiegoś domowego zwierza.-

W okolicach Radziwilmont pozostawaliśmy dni kilka, przenosząc się do różnych domków myśliwskich w Deniskowicach, Kołkach i innych, których nazwiska miejscowości nie pomnę. Biliśmy łosie i dziki, których w tej okolicy niemało. Ale prawdziwe łowy na dziki miały się dopiero rozpocząć na Polisiu w Ordynacji Dawidgrodzkiej, gdzieśmy dopiero w połowie lutego przybyli.

W samym Dawidgródku polowanie inny charakter przybrało a to głównie z powodu, że tam jest skład sieci i parkanów, któremi ostępy obrzucają. Niemały to jest zachód i samo przewiezienie sieci wymaga kilkudziesięciu powózek i paręset ludzi. Ostęp taki trzyma w obwodzie cztery lub pięć wiorst, a wszelka zwierzyna obrzucona siećmi musi koniecznie być do szczętu wybitą. Przyznam Ci się, że jedna rzecz mnie tylko w tem wszystkiem martwiła, a mianowicie, że z otoczonych 20 lub 30 dzików, zaledwie sześć lub osiem padało pod strzałami, reszta zaś, a mianowicie warchlaki, były albo przez psy rozciągane, albo w sieciach kołami ubite.

Na Polisiu położenie lasów zupełnie odmienny przedstawia charakter. Po większej części są to niezmierzone bagniska, w zimowej porze, przy tęgim mrozie zaledwie do przebycia możliwe, pokryte gęstemi łozami, a miejscami wysoką trzciną. Uważałem, że po zapuszczeniu psów i po pierwszych strzałach, stada dzików się rozbijają, a młodsze zwłaszcza sztuki przypadają pod łozami, skąd je dopiero pojedynczo psy wypierają. Przy tych polowaniach niemało i psów ginie przy stanowieniu pojedynków, które zawsze parę z nich ostremi kłami poprują. Zwykle najdzielniejsze psy padają ofiarą tej walki.

Dziwną też rzecz zauważyłem w urządzaniu *kotlin* przez dziki Poliskie. U nas, jak Ci wiadomo, dziki codziennie przez ludzi lub bydło poruszane i z kniei do kniei przeganiane, zaledwie na jedną dobę rozkopują sobie kotliny i rzadko do jednej i tej samej wracają. Inaczej się dzieje w spokojnych lasach Polisia i tam naocznie widziałem obszerne, że tak powiem miednice, trzciną wysłane, gdzie spoczywała razem cała młodzież stado składająca, tuż zaś obok dwie lub trzy kotliny służyły na schronienie dla macior a może i pojedynka, stada się trzymających. Wszystkie te kotliny rozkopywane były pod łozami tworzącemi niejako dach nad niemi, kotliny zaś grubszych sztuk zawsze tak były urządzone, że zwierz leżąc w nich mógł mieć widok na miejsce więcej otwarte, skąd łatwo mu było wypatrywać zbliżające się jakiegobądź rodzaju niebezpieczeństwo. Kotliny te widocznie urządzane były na stałe legowiska, a co najdziwniejsza, że od nich były ścieżki na kilka kroków długie, gdzie dziki składały nieczystości swoje. Ta ostatnia okoliczność odpiera co do dzikich świń zarzut niechlujstwa, tak słusznie domowym świniom przypisywany, a ślady utrzymywanego w ten sposób porządku tak są wyraźne na śniegu, iż przytoczona przezemnie okoliczność żadnej wątpliwości nie ulega.

Gdym czynił ks. Leonowi uwagę, że należałoby raczej dziki w sieciach uwikłane przepuszczać, aniżeli kołami ubijać, objaśnił mnie, bardzo słusznie zresztą, że na dzikach w tych miejscowościach dzięki sprzyjającym okolicznościom nigdy nie zbraknie, a tymczasem chłop, który tak chętnie idzie do ustawiania sieci, odmówiłby tej posługi, gdyby nie widok, że tym sposobem oswobodzi się choć w części od ogromnych szkód, jakie im dziki wśród lata po zbożach zrządzają.

Co do psów używanych na dzika i niedźwiedzia, to oprócz dzielnych ogarów, widziałem mnóstwo wiejskich kundlów, które nie goniąc głosem, idą po boku goniących ogarów i po dognaniu, zwłaszcza dzika, szarpią go daleko nawet skuteczniej od psów rasowych. Kundle te wybierane są z pomiędzy psów włościańskich, z któremi chłopi przez całe lato pilnują nocami swych zasiewów w licznych zwłaszcza polankach po lesie rozrzuconych. Skoro tylko który z tych stróżów odznaczy się dzielnem nacieraniem na zbliżające się stado dzików, zaraz takiego nabywają do psiarni dworskiej. Za mojego pobytu nie zdarzyło mi się widzieć, aby psy naprawdę skubały niedźwiedzia. Ilekroć dochodziły do niego, niedźwiedź się zatrzymywał i ganiając za psami odpędzał je chwilowo, poczem gon na nowo, na dobre się rozpoczynał. Harce te, często powtarzane, łatwo było w śniegu rozpoznać, a widziałem to doskonale na postrzelonym niedźwiedziu, za którym parę wiorst szedłem Niezależnie wszakże od tego, zapewniano mnie, że zwykle psy się wyrabiały i wyrabiają do targania niedźwiedzia i że tylko w tym roku dzielniejszych szermierzy potracono.

Oprócz głównych polowań zakładaliśmy czasem i na drobniejszą zwierzynę i wielkie miałem ukontentowanie, gdy mi się zdarzyło ubić kilka zajęcy bielaków koloru śnieżnego z płowem zaledwie zakończeniem uszu i skoków. Próbowaliśmy także obławy na jarząbki, ale nam się nie udały, twierdzą bowiem tameczni myśliwi, że do tego trzeba dnia pogodnego i ażeby drzewa były wolne od okiści. Owóż, takiego dnia doczekać się nie mogliśmy. Polowanie to odbywa się zwykłem naganianiem, a większa część jarząbków odleciawszy na kilkadziesiąt kroków siada i przytula się do gałęzi jodeł. Obławnik wówczas chodzi wokoło drzewa ciągle okrzykując się, co tembardziej zniewala ptaka do przyczajenia się. Gdy zatem knieja przegoniona i przelatujące jarząbki, o ile można ubite zostały, myśliwi wchodzą w gąszcze, kierując się głosami tej części obławników, którzy pozostali w kniei pilnując zapadłych na drzewach jarząbków i tam je bez żadnej trudności ubijają.

Kończąc niniejszy opis, nie mogę zataić, ile mnie zdziwiło, że w polowaniu na niedźwiedzia, obdarzonego tak ogromną siłą i takiemi środkami napaści, tak mało się zdarza stosunkowo wypadków z tym nieraz rozjuszonym przez psy lub odniesione postrzały zwierzem. Prawda, że główną zasadą jest, aby niedźwiedzia na jak najkrótszą metę strzelać i zwykle zasada ta daje się przeprowadzić. W praktyce bowiem niedźwiedź nie pierzcha łatwo przed człowiekiem i najczęściej nie bacząc na stojącego myśliwego, idzie prosto obraną przez siebie drogą. Przy zimnej krwi zatem, strzał musi być niezawodnym.

Pomimo to parę lat temu, zdarzył się wypadek, w którym właśnie uczestniczył strzelec, mnie na ciąg łowów do usługi, czyszczenia broni i noszenia zapaśnego sztucera przydany. Dwóch panów i dwóch strzelców księcia stanęło na urządzonem stanowisku. Niedźwiedź podruszony przez dojeżdżaczy poszedł w ich kierunku; — jeden z myśliwych ranił go, druga lufa go zawiodła. Towarzysz z przerażeniem przekonał się, że mu oba kapiszony zbyt wielkie w stosunku brandek, z tychże brandek pospadały. Niedźwiedź w jednej chwili począł ganiać wokoło dębu dwóch strzelców, towarzyszących tym Panom. — *Timoch*, mój właśnie strzelec, był drugim z kolei w tej rozpacznej ucieczce; zdawało się, że jemu najpierw się dostanie; tymczasem na nieszczęście a raczej na szczęście pośliznął się i padł przed zwierzem, który go przekroczył i w tej chwili dobrał się do jego towarzysza. — Zasiadłszy na nim potargał całe odzienie, róg myśliwski pogryzł i po chwili oddalił się o kilka kroków. — Obejrzawszy się, znów wrócił do swej ofiary i po dwakroć jeszcze oddalał się i wracał pastwiąc się nad leżącym strzelcem. Nareście umknął przed dochodzącemi dojeżdżaczami. — Gdy się zbliżono do poranionego strzelca, okazało się, że był bez przytomności — obrażenia jednak powierzchowne były nieznaczne, a jeżeli po tym wypadku przez dwa miesiące przeleżał, pochodziło to jedynie z tego, iż mu niedźwiedź ciężarem swoim dwa żebra złamał — Dziś żyje i zdrów i tem więcej na niedźwiedzie zawzięty.

MAKSYMILJAN DE VIDAL.

Panów Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na drugi kwartał b. r., lub na miesiąc czerwiec. Jednocześnie prosimy o propagowanie idei, którym służy nasze pismo i o zjednywanie mu coraz dalszych kół zwolenników.

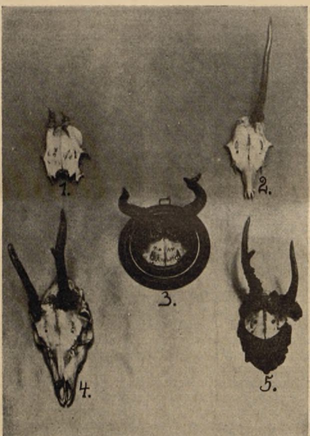
Przypominamy, że warunki prenumeraty obniżone zostały z dniem 1-go stycznia r. b.
Administracja.

PRAWIDŁOWY ODSTRZAŁ SELEKCYJNY ROGACZY.

Zbliża się czas odstrzału rogaczy — czas żniwa hodowcy sarn.

Żniwa we wszystkich kategorjach zajęć, mają to do siebie, że wynikiem ich winien być plon jak największy i jak największy. Efekt taki, normalnie biorąc, winien być nagrodą za włożone w pewnym kierunku trudy, może nim być jednakże tam tylko, gdzie pracę i zasady, poprzedzające osiągnięcie plonu, t. j. w danym wypadku — hodowlę, stosowano systematycznie już od dawien-dawna według ścisłych, racjonalnych reguł.

Tam natomiast, gdzie stawia się dopiero pierwsze kroki w kierunku osiągnięcia w pewnym dziale dobrych wyników, tam należy być umiarkowanym we wszystkiem, zadowolić się drobną cząstką dobrego, a często nawet na początku niczem, jedynie może nadzieją osiągnięcia dobrych rezultatów w przyszłości.



Większa, niestety, ilość myśliwych grzeszy dziś chęcią uzyskania zawsze jak najlepszych trofeów łowieckich nietylko z rewirów obcych, dokąd ich proszono na odstrzał, ale, co gorsze, nawet z własnych, mimo, że rewiry te są zazwyczaj ubogie w dobre trofea. Im silniejszy wieniec, im piękniej uperlone poroże, lub im szersza łopata, tem bardziej łakomą tworzą zdobycz dla przeciętnego myśliwego i wywołują w nim nieprzepartą chęć ich zdobycia.

Myśliwy taki w swej zachłanności jest — szczególnie w odniesieniu do własnego łowiska — krótkowidzem. Niepomny jest tego, że te właśnie silne sztuki, których trofeów tak bardzo pragnie dla ściany swego gabinetu, są tą elitą i temi filarami łowiska, na których opiera się piękna forma poroży, łopat i wieńców rewiru.

Odstrzeliwując tylko te silne sztuki, pozostawia jako regeneratorów jedynie cherlaki, myłkusy, wsteczniki i t. p., nienadające się do dalszej hodowli kozły, które z uwagi na nieracjonalnie, ręką myśliwego wytworzony monopol przypadkowy, stanowią szkodliwy dla łowiska zastęp regeneratów.

W rewirze, zagospodarowanym racjonalnie, winna mieć zastosowanie zasada hodowlana rolników: „hodować to selekcjonować".

Dziwnem na pozór mogłoby się wydawać to porównanie hodowli bydła z łowiectwem, ale przypatrzmy się bliżej, a zobaczymy, że porównanie to jest uzasadnione, bo rolnik-hodowca i leśnik-myśliwy pewne identyczne mają cele w odniesieniu do swego gospodarstwa, a mianowicie: osiągnięcie odporności zwierzyny, wysokiej wagi, oraz tworzenie się dobrego poroża.

Również i w środkach do osiągnięcia celu jesteśmy, my myśliwi, skazani na te same środki, jak rolnik-hodowca; równa jest zasadzie rolnika „wpierw pasza, potem bydło" — zasada myśliwego — „nie więcej zwierzyny, jak na to pozwalają właściwości terenowe".

Również i myśliwy winien badać poszczególne sztuki zwierzyny płowej i sarn co do ich zdolności hodowlanej i musi usuwać nienadające się do dalszej hodowli osobniki.

Rezultat końcowy w obu wypadkach będzie taki sam, bez względu na to, czy sztuka ubita została kulą myśliwego, czy też padła z ręki rzeźnika, z tą jednak różnicą, że ta selekcja w pierwszym wypadku jest bardzo żmudna i dużo kosztuje zachodu.

W ub. roku niemiła niespodzianka spotkała myśliwych Ziem Zachodnich w formie rozporządzenia Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 28.IV. 1933 r., zamykającego prawo odstrzału rogaczy do dnia 15.V.35 r. Uzasadnieniem rozporządzenia był anormalny stosunek płci rogaczy do siut w łowiskach Ziem Zachodnich.

Nie wdając się w już wyczerpaną na łamach nietylko pism fachowych kraju, ale i zagranicy, dyskusję co do rzeczowości zakazu, pragnąłbym tylko oświetlić stan, który obecnie, t. j. przed sezonem polowania oraz rują sarn, wytworzył się szczególnie w województwach zachodnich.

Stan taki niewątpliwie powstał również i w niektórych innych łowiskach. Z przyczyn tych wywody moje mogą zainteresować ogół myśliwych tembardziej, że oparte są na ogólnych zasadach racjonalnej hodowli sarn.

Przyjacielem i naturalnym sojusznikiem hodowcy zwierzyny łownej jest między innemi sroga zima. Brzmi to może paradoksalnie, ale w gruncie rzeczy tak jest faktycznie. Srogie zimy usuwają bezlitośnie wszystko to, co nie jest zdrowe i wytrzymałe. Trzebież ta pozostawia w łowisku tylko te sztuki, które są zdrowe i zdolne do dalszego rozwoju. Sroga zima jest najważniejszym współczynnikiem w naturalnej selekcji. Tego właśnie współczynnika zabrakło w b. roku (zima 1933/34) i ten, niemogący zresztą być przez ustawodawcę przewidziany szczegół, może stać się powodem, że nałożenie zakazu odstrzału kozłów przez 2 lata na Ziemiach Zachodnich, może w konsekwencji swej chybić celowi, o ile czynniki miarodajne nie przedsięwezmą kroków, korygujących zarządzenie całkowitego wstrzymania odstrzału kozłów przez 2 lata.

Przypatrzmy się w zarysie wytworzonej obecnie sytuacji. W 1933 r. nie odstrzelono żadnego rogacza. Zatem nawet myłkusy i t. p. sztuki selekcyjne, brały udział w rozpłodzie. Sztuki cherlawe, których zaoszczędziły kule myśliwych, winny były paść w zimie z racji prawa naturalnej selekcji. Zima jednakże

była łagodna w b. roku. Naturalnej selekcji zatem nie było; odstrzału w b. sezonie również nie będzie, więc sztuki, nienadające się na reproduktorów, które ocalały 1) z racji rozporządzenia z dnia 28.IV.1933 r., 2) przypadkowo, z uwagi na łagodną zimę — również i w bieżącym sezonie będą nadal czynne, jako reproduktory.

Celem uniknięcia wytworzenia takiej niezdrowej sytuacji w rewirach należy w bieżącym sezonie, przed rują, t. j. najdalej do dnia 15 lipca, bezwzględnie przeprowadzić racjonalny odstrzał selekcyjny, by nie dopuścić do powtórnej rui tych sztuk, które nie mają danych ku temu, by być reproduktorami.

Wyszczególnioną wyżej zasadę hodowlaną odstrzału selekcyjnego winni stosować nietylko myśliwi Ziem Zachodnich, ale każdy myśliwy-hodowca. Rogacz silny niech dożyje czasu rui, by módz przekazać potomstwu piękne swe poroże. Zabicie silnego kozła z końcem rui, lub po jej ukończeniu, kiedy jest bardzo tajemniczy, sprawi myśliwemu niewątpliwie większą emocję, niż ubicie tegoż rogacza na początku sezonu, kiedy nieprześladowany przez myśliwego przez okres poprzedzający polowania, t. j. jesień, zimę i początek wiosny, zawsze punktualnie, o pewnej ściśle oznaczonej godzinie wychodzi na żer i przy znanej myśliwemu wadze jest łatwy do ubicia.

Myśliwym wszystkich województw Polski, z wyjątkiem pomorskiego i poznańskiego, łatwo będzie wprowadzić w czyn w bieżącym sezonie wyszczególnione wyżej zasady prawidłowego odstrzału, gorzej jednak będzie na Ziemiach Zachodnich, gdzie zakaz odstrzału kozłów w bieżącym roku jeszcze obowiązuje.

W imię słuszności wywodów moich, w imię dobra zwierzyny sarniej na Ziemiach Zachodnich, oraz celem umożliwienia przeprowadzenia tak koniecznego dla tutejszych łowisk odstrzału selekcyjnego, apeluję do czynników miarodajnych, by zechciały znieść zakaz odstrzału rogaczy i zezwolić na terenie województw pomorskiego i poznańskiego na odstrzał selekcyjny w terminie od 16.V. do 15.VII.1934 r.

Obecnie pragnąłbym w dalszym ciągu mego artykuliku w formie najprzystępniejszej pokazać czytelnikom przy pomocy fotografji, które kozły należy w pierwszym rzędzie selekcyjnie odstrzelić przed rują, by rugować dziedziczność kiepskich poroży w łowiskach. Kozły selekcyjne, t. j. te sztuki, które winny paść przed rują, podzieliłbym w grubszych zarysach na trzy grupy:

I. grupa: młode kozły, o porożach źle zapowiadających się na przyszłość (nazwijmy je cherlakami, choć określenie to nie jest jeszcze dotychczas przyjęte w nomenklaturze łowieckiej);

II. grupa: mylkusy;

III. grupa: wstecznikí i kozły przestarzałe.

U kozłów t. zw. cherlaków najtrudniej ustalić ich charakter selekcyjny. W grupie tej najłatwiej popełniać można błędy. T. zw. szpiczaki guzowate (po niemiecku: Knopfspiesser) za często stają się ofiarą kuli myśliwego. Jest udowodnione, że często te właśnie szpiczaki guzowate w roku następnym nasadzają poroża szóstaka. Szpiczaki guzowate należy przed ubiciem ich bardzo dokładnie obserwować i to nietylko słabe ich szpice, ale całe ukształtowanie korpusu takiego szpiczaka. Skoro z końcem czerwca koźlę takie jest jeszcze w sukni zimowej (nieprzyfarbowane), chude, ewentualnie charcze i kaszle, to wówczas strzał do takiej sztuki jest uzasadniony i nawet konieczny. Skoro jednak szpiczak guzowaty w czerwcu już przefarbował, a jego wygląd zewnętrzny jest zadowalający, to lepiej może przeczekać jeszcze jeden rok próbny. Być może, że z kozła tego jeszcze coś będzie.

Fot. 1 pokazuje kozła, którego ubicie było uzasadnione. Dnia 8.VII. jeszcze był w sukni zimowej. Waga kozła po wypatroszeniu wynosiła 10.75 kg. Krtań jego była przepełniona czerwiami gza *Cephenomyia stimulator Meig.*

Fot. 2. przedstawia poroże młodego rogacza o jednej tylko tyce. Tyki drugiej niema. Poroże tego młodego kozła nie rokuje żadnej nadziei na przyszłość. Odstrzał kozła o takich parostkach jest wskazany.

Drugą kategorję rogaczy selekcyjnych tworzą t. zw. mylkusy (Kuemmerer). Określenia „mylkus" nie należy nigdy pomylić ze słowem „wstecznik". Mylkus bowiem, to zazwyczaj rogacz niezbyt stary (wsteczniki, czyli cofające się rogacze [kat. III], to kozły stare), o parostkach źle uformowanych i brzydkich. Typem parostków mylkusa jest t. zw. korkociąg, czyli parostki korkociągowe (fot. 3). Cecha ta jest dziedziczną. Rogacz, że tak powiem „korkociągowy", po zrzuceniu poroża w listopadzie, nasadza na wiosnę znów korkociąg.



Do mylkusów zaliczyć trzeba następnie wszystkie złe uformowania poroży, powstałe przez przyczyny zewnętrzne, np. złamanie róży w czasie, kiedy parostki jeszcze były w scypule (fot. 4 i 5). Silniejsze złamanie róży i mocniejsze wygięcie tworzy t. zw. poroże wahadłowe. Dalszemi typami mylkusów są poroża o jednej tyce (fot. 6), względnie parostki o 3 lub więcej tykach (fot. 7). Na specjalną uwagę zasługują parostki długie i cienkie t. zw. „zbóje" (fot. 8). Nie chcę przez to powiedzieć, że każdy kozioł o długich i cienkich parostkach jest zbójem, czyli zabijaką w calem tego słowa znaczeniu. Jednakże można przypuszczać, że taki rogacz z biegiem czasu przekona się o swej przewadze nawet nad bardzo silnymi rywalami. Uderzenia długich i cienkich parostków, bez rozgałęzienia kończyn, trudno odbijać. Wrzynają się one głęboko w ciało. Zbój taki z biegiem czasu staje się zabijaką z przyzwyczajenia. Odstrzał takich rogaczy — szczególnie przed rują — jest najbardziej wskazanym.

Trzecia grupa kozłów selekcyjnych, to stare kozły wsteczniki (po niemiecku: Zurueckgesetzt). Cechy wsteczników w formie swej nie są dziedziczne. Poroża wsteczników są wprawdzie zawsze jeszcze

w ogólnem swem ukształtowaniu dość silne (piękne perły, szerokie róże), wykazują jednak już pewne cechy zaniku formy pierwotnej. Zanik ten powodowany jest mniejszym dopływem do poroża sił żywotnych, a choć rogacz-wstecznik może w pewnych wypadkach przekazywać potomstwu swemu poroże w formie, jaką posiadał jeszcze przed paru laty, to jednakże wskazanym jest odstrzał tych wsteczników przed rują, bo choć forma poroża wstecznika nie jest dziedziczna, to jednak zmniejszone siły żywotne takiego kozła mogą powodować słabszą, względnie kiepską budowę poroża u jego potomstwa.

Wybrałem kilka przykładów, dających najwyraźniejszy obraz cech cofania się poroży u rogaczy.

Fot. 9 i 10 przedstawiają parostki kozłów o wieku (ustalonym na podstawie szczęk) 10—12 lat. Parostki dość silnie uperlone, o stosunkowo wielkich i silnych różach, jednakże już o zanikających rozwidleniach. Parostki kozła nr. 9 posiadają tylko szpice, u prawej tyki kozła nr. 10 występuje forma widłaka. Ponadto tyki są bardzo wąsko ustawione, różne daszkowato ściągnięte oraz grube nasady pod różami. Parostki nr. 11, należały do kozła bardzo starego. Wykazują wyraźne cechy cofania się; u obu tyk są tylko widły. Tyki rozstawione charakterystycznie dla kozłów starych. Róże daszkowato ściągnięte, grube nasady pod różami. Szwy na czaszce prawie że niewidoczne.

Wszystkie te rogacze (nr. 9—11) posiadały kiedyś piękne parostki. Odstrzał ich został jednakże przeprowadzony już po osiągnięciu przez nich maksimum w budowie poroża. Szczególnie parostki nr. 10 mogły być kiedyś (± 3 lata przed ubiciem kozła) bardzo kapitalne.

Na podstawie tych kilku przykładów pokazałem w ogólnych zarysach najwyraźniejsze cechy poroży selekcyjnych. Myśliwy-hodowca, który w przybliżony sposób przeprowadzać będzie odstrzał selekcyjny w łowisku, prędko przekona się o dodatnich wynikach swej wstrzemięźliwości co do ubicia sztuk kapitalnych. A skoro z końcem rui odstrzeli kilka (w zależności od warunków) kozłów kapitalnych, pozostawiając oczywiście dostateczną ilość kapitalnych reproduktorów do dalszej hodowli, to z pewnością może liczyć na szybkie podniesienie się jakości poroża kozłów w swem łowisku. O ile przeprowadzi w dodatku jeszcze oględny odstrzał siut, którego nie należy zapomnieć, wówczas zrobił myśliwy-hodowca to, co powinien był zrobić dla prawidłowej hodowli sarn.

Inż. LEON OSSOWSKI.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

Z III-go POKAZU TROFEÓW ŁOWIECKICH.

W dniu 20 kwietnia r. b. Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Prof. Ignacy Mościcki, w towarzystwie Pana Premjera Jędrzejewicza, raczył odwiedzić III-ci Pokaz trofeów łowieckich, urządzony z okazji zjazdu Międzynarodowej Rady Łowieckiej w Warszawie.

Pan Prezydent obszedł kolejno wszystkie sale, interesując się bardzo eksponatami, wśród których wiele przedstawiało wybitną wartość, mogąc budzić istotny podziw najbardziej wytrawnych myśliwych.

Wyjaśnień w wielu wypadkach udzielali Panu Prezydentowi członkowie Komitetu organizacyjnego Pokazu z gen. Fabrycym, jego Prezesem na czele, którego energji i doskonale opracowanemu programowi organizacyjnemu należy zawdzięczyć nadzwyczaj udatny wynik Pokazu, który pod względem ilościowym i jakościowym eksponatów polskich trofeów zaprezentował się świetnie.

W sali, mieszczącej trofea Pana Prezydenta, gen. Fabrycy wręczył Dostojnemu Myśliwemu w imieniu Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich artystycznie wykonany i opowiednio oprawiony dyplom na najwyższe odznaczenie łowieckie „Złom", którego odznakę otrzymał Pan Prezydent z rąk Prezesa Związku, gen. K. Sosnkowskiego, w dniu 3 listopada ub. r. podczas uroczystości Hubertowych w Spale.

Z posiedzenia Wydziału Wykonawczego w dniu 10 kwietnia 1934 roku.

Dnia 10 kwietnia r. b., pod przewodnictwem p. Prezesa gen. dywizji Kazimierza Sosnkowskiego, odbyło się posiedzenie Wydziału Wykonawczego. Obecni byli pp.: Wiceprezesi — gen. dyw. Kazimierz Fabrycy, Maurycy hr. Potocki, inż. Leopold Skulski, Przewodniczący Wydziału Wacław Szperling, Członkowie — red. Walenty Garczyński, dyr. Bohdan Gędziorowski, inż. Jan Grabowski, Witold Kiltynowicz, inż. Herman Knothe, Czesław Lisowski, Józef Skrzypek, mec. Aleksander Tallen-Wilczewski, oraz zaproszeni pp.: prof. Józef Gieysztor i dr. Stanisław Zaborowski; sekretarzował — Jerzy Bokiewicz.

Posiedzenie było w całości poświęcone III-ej Sesji Międzynarodowej Rady Łowieckiej oraz III-emu Pokazowi Trofeów.

Na posiedzeniu tem ustalono definitywnie i w detalach program Zjazdu Międzynarodowej Rady Łowieckiej oraz powzięto szereg uchwał o charakterze organizacyjnym i porządkowym.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Z POWIATU PIŃSK.

Na terenie powiatu działają trzy stowarzyszenia łowieckie:

Pińskie Kółko Myśliwskie,

Pińskie Powiatowe Towarzystwo Łowieckie,

Miejscowe Koło Myśliwskie w Szwajcarji (gm. Pohost Zahorodzki).

Pierwsze należy do P. Z. S. Ł. Istniejąc stosunkowo niedawno, prowadzi racjonalną gospodarkę łowiecką, troszczy się o podniesienie zwierzostanu, zasiewa tereny roślinami pokarmowemi, tworzy rezerwaty łowieckie, prowadzi walkę z kłusownictwem, wydaje nagrody za działalność na polu ochrony zwierzyny i walki z kłusownictwem, dąży do stworzenia większych kompleksów terenowych, opolowuje tereny zbiorowych polowań najwyżej raz do roku; prowadzi statystykę.

Ilość członków tego Kółka jest ograniczona.

Roczne sprawozdanie z działalności P. K. M. wysyłane są do Związku.

Pińskie Powiatowe Towarzystwo Łowieckie, mające na celu, jak to sama nazwa wskazuje, jednoczenie szerszych kół myśliwych powiatu, nadawanie tonu i przewodzenie łowiectwu całego powiatu — bynajmniej nie spełnia swego zadania.

Pomimo niskich składek członkowskich, ilość członków maleje z roku na rok; administrowanie terenami pozostawia wiele do życzenia.

Towarzystwo to do związku nie należy.

Trzecie stowarzyszenie, działające na terenie powiatu, nie przejawia żadnej działalności i jest w stanie likwidacji.

W r. 1933 wydanych zostało 187 kart łowieckich, których wykaz posiadam.

Ponieważ od niedawna jestem delegatem Związku, starostwo nie zasięgało dotychczas mojej opinji w sprawie wydawania kart łowieckich, obecnie jednak sprawa ta została ze starostwem uzgodniona.

Karty łowieckie wydawane są na podstawie posiadania terenu do polowania. Warunek ten, aczkolwiek ustawowy, jest w wielu wypadkach nader szkodliwym, albowiem zdarza się, że uzyskane przez osoby prywatne pozwolenia na korzystanie z terenu na polowania są tylko fikcją, ułatwiającą polowanie w miejscu zamieszkania, nieraz nawet niezarejestrowanem, jako obwód łowiecki.

Z ogólnej liczby 187 myśliwych w powiecie, zaledwie 20% jest członkami stowarzyszeń łowieckich, reszta nie należy do żadnych stowarzyszeń.

Niezrzeszeni myśliwi, z niewielkim wyjątkiem, nie odznaczają się rygorystycznem przestrzeganiem ograniczeń, jakie stawia ustawa i etyka łowiecka, pozbawieni są dodatniego wpływu, jaki wywiera każde stowarzyszenie na swych członków, polują bez żadnych ograniczeń i nadzoru, uniemożliwiając statystykę i utrudniając w wysokim stopniu propagandę i urzeczywistnienie racjonalnego łowiectwa.

Dążeniem przyszłej ustawy winno być bezwzględne zaostrzenie warunków otrzymania karty łowieckiej i uniemożliwienie polowania niezrzeszonym myśliwym.

Ogólna przestrzeń powiatu wynosi 560.000 ha. Z tego zarejestrowanych obwodów własnych 209.000 ha., wspólnych 84.000, lasów państwowych 17.000, razem 55% powierzchni.

Wykaz zarejestrowanych obwodów jest bardzo charakterystyczny: w gminach, położonych w pobliżu miasta powiatowego, procent obwodów zarejestrowanych jest dość wysoki i dochodzi do 90%, z czego połowa przypada na obwody wspólne; w gminach bardziej odległych stosunek terenów zarejestrowanych spada do 30% z dużą przewagą dla obwodów własnych.

Pewna niechęć, lub obawa przed tworzeniem obwodów wspólnych i rejestrowaniem terenów łowieckich, spotykane dawniej, obecnie zanikają.

Stosunkowo niski procent zarejestrowanych terenów tłumaczy się brakiem uświadomienia u włościan, którzy pozwalają polować na swych terenach niezrzeszonym myśliwym, oraz przeciwdziałaniem miejscowych kłusowników.

Powiat piński graniczy od północy z powiatem Kossów Poleski, od wschodu — z pow. Łuniniec i pow. Stolin, od południa — z pow. Sarny, od zachodu — z pow. Kamień Koszyrski i pow. Drohiczyn.

Położony na zbiegu nizinnych rzek: Jasiołdy, Strumienia, Piny, Styru i Prypeci, teren powiatu nosi charakter wybitnie nizinny, o dużej przestrzeni bagien, podmokłych lasów i przyrzecznych łąk oraz stosunkowo niewielkiej powierzchni wyniosłości terenowych z mało urodzajną glebą piaszczystą i znikomą ilością suchych borów.

Zwierzynę na terenie powiatu stanowią zasadniczo: ptactwo błotne i zwierzyna leśna; zwierzyna polna nie ma odpowiednich warunków rozwoju i jest w niewielkiej ilości. Najbardziej charakterystyczna zwierzyna powiatu — kaczki, ściąga uwagę nietylko myśliwych powiatu, lecz i licznych myśliwych pozamiejscowych. Stan kaczek jest bardzo różny i zależy przedewszystkiem od pogody w porze lęgowej i stanu wód.

Wobec sprzyjających warunków, w ubiegłym roku ilość kaczek była bardzo duża; pomimo tego jednak tak zwane sady nie były dobre, a to dlatego, że przybór wód latem i jesienią rozproszył kaczki na dużych przestrzeniach, uniemożliwiając koncentrację ich w ściśle określonych miejscach zlotów.

Przeloty wieczorne natomiast były doskonałe. Pomimo nienotowanej oddawna już tak dużej ilości kaczek, jak w r. ub., liczba ich coraz się zmniejsza. Przyczyny należy doszukiwać się w niebywałem rozpowszechnieniu rybołóstwa i stopniowem zaludnieniu odwiecznego pustkowia bagien, które coraz się kurczą pod wpływem osuszania sztucznego, wycinania lasów, koszenia traw i wypasania bydła.

Słynne „sady" poleskie doznały przeto znacznego uszczerbku i w zasadzie możliwe są tylko tam, gdzie jednocześnie z usilną ochroną zostaje wstrzymane rybołóstwo, niema bowiem literalnie najmniejszego jeziorka, zatoczki, lub bajorka, gdzieby nie dotarł rybak, ustawicznie płosząc i niepokojąc kaczki.

Nie mniejszą plagę stanowią jastrzębie, występujące w ogromnej ilości, oraz niespotykana nigdzie ilość srok, polujących na kacze jaja.

Ze wstydem trzeba podkreślić, że, o ile jastrzębie są w miarę możności tępione przez myśliwych, o tyle sroki cieszą się zupełną bezkarnością, albowiem większość myśliwych żałuje na nie nabojów.

Pomijając kłusownictwo, o czem niżej, ujemnie wpływa również na stan kaczek, zbyt rozpowszechnione polowania wiosenne na kaczory z „krekuchą". Duża ilość myśliwych, przebywających ustawicznie w porze lęgowej na błotach i zalanych lasach, płoszy również samice, które też niekiedy padają ofiarą pomyłki strzelających.

Należy też podkreślić bardzo nieetyczny sposób polowania na kaczki bez psów — aporterów, co pociąga za sobą ogromną ilość niepodjętych postrzałków, trudnych lub niekiedy wprost niemożliwych do odnalezienia w gęstych szuwarach, łozach i trawach.

Szczególnie dużo kaczek ginie na przelotach wieczornych; nieraz myśliwy podnosi zaledwie 20% strąconych sztuk, gdy reszta ginie. A poluje bez psów 90% myśliwych.

Z innych gatunków błotnego ptactwa jest spora ilość bekasów i dubeltów.

Nie przedstawiając żadnego zainteresowania dla kłusowników i większości miejscowych myśliwych, giną tylko od drapieżników, z których jastrzębie i, niestety, bociany zajmują pierwsze miejsce.

Dla zobrazowania mogę podać, że dobry strzelec z ułożonym do błotnych terenów psem może zabić w ciągu jednego dnia do 50 sztuk.

Innych gatunków błotnego ptactwa, na które nie poluje się specjalnie, jak: bataljony, kulony i różnego rodzaju kuliki, bliżej opisywać nie będę.

Zwierzynę leśną na terenie powiatu stanowią: dzik, sarna, głuszec, cietrzew, jarząbek i słonka.

Dzik zamieszkuje pokryte lasami północną i południową część powiatu, oraz w mniejszej ilości — zachodnią. Ilość dzików zmniejsza się z roku na rok i, gdyby nie kilka większych majątków prywatnych, gdzie otoczone ścisłą ochroną, znajdują ostoję i spokój, niewątpliwie należałyby do rzadkich okazów w powiecie.

Stanowiąc łakomy kęs dla kłusowników i rozsianych po powiecie miejscowych myśliwych, którzy polują nań, jak tylko w ich obrębie zostanie stwierdzony, dzik nie ma warunków do rozmnażania się.

Szeroki ogół własności prywatnej wykazuje mało zainteresowania dla hodowli tej zwierzyny i raczej odwrotnie, drogą masowych obław, — jak to miało miejsce w jednym wypadku, — całkowicie je wyniszcza dla uniknięcia zapłaty odszkodowania za szkody w plonach rolnych, które dzik wyrządza okolicznym włościanom.

Ogólny stan dzików w powiecie określam na jakieś 250 sztuk, w czem duże odyńce stanowią rzadkość.

Uderzającem jest, że z ogólnej ilości zabitych w ubiegłym roku w powiecie dzików, 80% przypadło na lochy.

Słaby naogół stan sarn nieco się podniósł, przyczem stosunek kozłów do kóz nie jest zbyt rażący i wynosi mniej więcej 1 do 3.

Tłumaczy się to tem, że z wyjątkiem kłusowników, dla których płeć nie odgrywa roli, poluje się na sarny bardzo mało, a najmniej na rogacze z „ambony".

Stan głuszców znacznie się poprawił. Pomimo dużej płaszczyzny wytrzebionych lasów i zajęcia pod osiedla, stawy rybne, wypasy dla bydła i t. d., głuszce rozmnażają się dość pokaźnie. Przyczyn należy doszukiwać się w ochronie, racjonalnym odstrzale, dużem zmniejszeniu się lisów i małem zainteresowaniu ze strony kłusowników.

Niestety brak statystyki i ewidencji tokujących głuszców, nie pozwala mi podać ogólnego stanu głuszców w powiecie.

Na przyszły rok postaram się zainteresować właścicieli rewirów głuszcowych i zapoczątkować statystykę w tym kierunku.

Toki głuszców w ubiegłym roku były wczesne i niezbyt dobre; zmienna i burzliwa pogoda na wiosnę była tego powodem.

Cietrzewi rozmnożyło się sporo, toki jednak były słabe i bardzo rozproszone.

Słonek, na które poluje się mało i tylko na ciągach, jest dużo. W niektórych lasach ciągi ubiegłego roku były imponujące; osobiście obserwowałem ciągi, gdzie przechodziło przez jedno stanowisko ze 20 słonek, przyczem charakterystycznym był bardzo wczesny początek ciągu, na długo jeszcze przed zachodem słońca.

Stan jarząbków jest bardzo niepokojący. Od kilku już lat obserwuję systematyczne zmniejszanie stanu jarząbków, a ubiegły rok wykazał wprost zanik ich w niektórych rewirach.

Badając przyczyny, nie znalazłem żadnego usprawiedliwienia tego zjawiska poza niesprawdzoną wersją, że ogromna ilość wodnych szczurów, które się rozpłodziły, niszczą jaja jarząbków.

Zwierzyna polna: zając i kuropatwa jest naogół słabo reprezentowana.

Stan zajęcy wprawdzie poprawił się po zeszłorocznej epidemji motylicy, jednak, nie mając naturalnych warunków rozwoju na podmokłym terenie Pińszczyzny, przedstawia się słabo. Mała kultura rolna, duża ilość drapieżników, wałęsających się psów, wnykarstwo, polowanie na pomyka, brak statystyki i zrozumienia dla konieczności hodowli, a nietylko wybijanie, stanowi przyczyny niskiego stanu tej zwierzyny.

Najlepsze nawet rozkłady polowań zbiorowych nie wynoszą ponad 60—70 sztuk.

Kuropatw jest bardzo mało. Surowy klimat, nieodpowiednie warunki terenowe i jastrzębie nie pozwalają kuropatwie rozmnażać się.

W rewirach, gdzie czyniono wszelkie wysiłki w kierunku podniesienia stanu kuropatw, nie osiągnięto ponad 5 do 7 stadek na przestrzeni 400 ha. (czterysta)

W powiecie mało kto poluje na kuropatwy.

Do zwierzyny łownej drapieżnej należą: rysie, wilki i lisy.

Ryś trzyma się wyłącznie w północnej części powiatu w lasach, graniczących z większemi lasami powiatów kossowskiego i łuninieckiego. Ubiegłej zimy ustalono na terenie całego powiatu 9 rysi; zabito 3.

Wilków ubiegłej zimy było niewiele i to tylko na południowych i północnych rubieżach powiatu.

Lis został prawie doszczętnie wytruty przez kłusowników.

Kilka lat temu, gdy skórka lisa doszła w cenie do 25 dolarów, chłopi rzucili się gremjalnie do trucia lisów, stosując niekiedy bardzo dowcipne i przemyślne sposoby zwabiania lisów wiatrunkiem i unikania straży leśnej.

Od dużej ilości trutek, porozrzucanych w lasach i na polu, giną psy myśliwskie. Truciznę (strychninę) otrzymują chłopi od handlarzy skórek, którzy proceder ten organizują.

Wzorowo postawionych hodowli zwierzyny na terenie powiatu niema.

Sadzenie roślin pokarmowych dla zwierzyny stosuje, o ile mi jest wiadomem, jedynie Pińskie Kółko Myśliwskie, wysiewając lub wysadzając co roku żarnowiec w rewirach przeznaczonych dla hodowli zajęcy.

W tym roku zamierzone jest sadzenie bulwy, jako pokarmu dla dzików.

Z chorób zwierzęcych należy wymienić motylicę, która perjodycznie niszczy zające.

Ostatnia epidemja 1932 r. ogromnie obniżyła stan zajęcy.

Podniesienie zwierzostanu w powiecie jest nader trudnem i nie może być załatwione zwykłemi zarządzeniami ochronnemi i środkami hodowlanemi.

Niżej wyjaśnię przyczyny tego.

Niezwykle rozwinięte kłusownictwo, plaga drapieżników, wałęsających się psów i zdziczałych kotów, a przedewszystkiem — i co najważniejsze — brak zrozumienia dla spraw racjonalnego łowiectwa u ogółu — stanowią przeszkody, trudne do zwalczenia.

Nie mniej szkodliwem jest wypasanie bydła po lasach, co mimo oddzielenia serwitutów w wielu miejscach trwa nadal. Dużo zwierzyny zostaje zniszczonej przez pastuszków, którzy przez złe instynkty, nieposkramiane żadnym wpływem moralnym, wyłapują wszystko, co żyje, a nie może uciec lub odlecieć. Te same instynkty cechują zresztą i dorosłą ludność wiejską, która zupełnie nie orjentuje się w czasach ochronnych i gotowa jest tępić każdą zwierzynę o każdym czasie. Charakterystyczną jest porada, którą otrzymałem od chłopów w pewnej miejscowości po nieudanem zbiorowem polowaniu na zające, a która brzmiała w ten sposób: „ot, gdyby panowie przyjechali na wiosnę, gdy wszystko jest zalane — wszystkie zające zbierają się na suchych wysepkach i wtedy możnaby je wybić".

Poruszam te rzeczy tak szczegółowo ze względu na charakterystykę nastrojów i zapatrywań na sprawę łowiecką, które najlepiej odzwierciadlają trudność, jaką przedstawia walka o wprowadzenie racjonalnej ochrony w powiecie.

Podkarmianie zwierzyny przez stworzenie paśników, zakładanie karmisk i t. d. — możliwem jest tylko w dobrze zorganizowanych większych własnościach prywatnych lub lasach państwowych, gdyż wobec rozwielmożnionego kłusownictwa, powyższe środki hodowlane odniosłyby wręcz odmienny skutek — służąc, jako miejsce zasadzek i ustawiania wnyków.

Jedną z przyczyn utrudniających walkę z kłusownictwem, jest nieodpowiednia straż łowiecka. Nie mówiąc już o prywatnych majątkach, lub dzierżawionych obwodach wspólnych, gdzie gajowi i strażnicy rekrutują się z pośród miejscowej ludności i przeważnie mieszkają we wsi, nawet lasy państwowe nie stoją wyżej pod tym względem. Mieszkając i pochodząc ze wsi, gajowy spokrewniony jest z miejscową ludnością, każdy krok jego jest znany, a to wszystko razem stanowi o łatwości wyminięcia go, lub uzyskania ułaskawienia na miejscu przestępstwa. Niektórzy gajowi są w zbyt podeszłym wieku i nie mają możności pełnić swej służby z należytą sprężystością.

Częste przedtem wypadki aktów zemsty, zazwyczaj przez podpalenie, spowodowały, że obarczeni rodzinami i gospodarstwem gajowi wolą tolerować wykroczenia przeciwko ustawie łowieckiej, niż je ujawniać. Znam wypadki, gdy gajowi lub strażnicy, donosząc mi o faktach kłusownictwa, stawiali za warunek niepodawanie ich na świadków.

Współdziałanie policji państwowej w sprawie tępienia kłusowników jest mało wydajnem; tłumaczy się to głównie tem, że posterunki policji są zbyt nieliczne i funkcjonarjusze mają za wielkie obchody, aby się mogli udzielać walce z kłusownictwem.

Władze powiatowe dążą wprawdzie do poskromienia kłusownictwa, jednak bez szerszej inicjatywy bezpośrednio zainteresowanych właścicieli obwodów łowieckich, wysiłki te nie zdołają całkowicie sprawy polepszyć. W ubiegłym roku odebrano 53 strzelby myśliwskie osobom, nieuprawnionym do polowania, nie licząc karabinów, flowerów i rewolwerów. Wytoczonych spraw o kłusownictwo było 36. Grzywny wymierzono na ogólną sumę 272 zł., aresztu zastąpionego grzywną 99 dni, aresztu bezwzględnego 10 dni.

Rozporządzenie p. wojewody poleskiego z dnia 25 maja 1932 r. o wybijaniu psów w rejonach zagrożonych wścieklizną, bardzo dodatnio wpłynęło na zmniejszenie się ilości wałęsających się psów. W ubiegłym roku wybito 677 psów, nie licząc zastrzelonych przez myśliwych. Niektóre miejscowości zostały w ten sposób zupełnie oczyszczone z tej prawdziwej plagi. Należałoby tylko wyrazić życzenie, aby i w innych miejscowościach nastąpiło to samo.

Obecnie, gdy ludność wiejska zubożała, kłusownictwo dla mięsa i zarobku rozpowszechniło się ogromnie, wnyki, sidła, trutki i psy zastąpiły niebezpieczne z punktu widzenia odpowiedzialności strzelby. Walka z wnykarstwem należy do najtrudniejszych taksamo, jak i udowodnienie winy. W dobrze nawet chronionych rewirach spotyka się całe zastawy z wnyków.

Taksamo rozpowszechniło się wybieranie kaczych jaj. Proceder ten uprawiany jest bardzo szeroko we wszystkich wioskach, położonych w pobliżu rzek i błot. Osobiście przyłapałem raz na Prypeci chłopa, który o godzinie 10-ej rano miał w łódce 62 kacze jaja, jako plon jednego poranku! Jakakolwiek bądź statystyka w tym przedmiocie nie istnieje, prowizoryczne jednak obliczenia możliwości wykazują, że w samym tylko powiecie pińskim ginie w ten sposób przynamniej do 100 tysięcy kaczych jaj.

Reasumując, należy stwierdzić, ze pierwszym krokiem ku poprawie stosunków winna być praca nad zmianą psychiki nietylko myśliwych, lecz i całej ludności

Nauczycielstwo wiejskie winno wpływać na uczącą się młodzież, władze administracyjne winny karać z całą bezwzględnością winnych wykroczenia przeciwko ustawie łowieckiej, wpajając tem samem poszanowanie dla cudzej własności; należy zainteresować ogół ekonomiczną stroną łowiectwa; drogą tworzenia stowarzyszeń łowieckich podnieść etykę myśliwych i rozwinąć ambicję u właścicieli dużych obwodów własnych.

Bez zasadniczej zmiany poglądów na sprawy łowieckie, wszelkie zarządzenia administracyjne, czy też wysiłki pojedyńczych osób nie dadzą poprawy w szerszem znaczeniu. Praca więc delegatów Związku w powiecie ma szerokie pole do działalności i wymaga dużo wysiłku, a zarazem poparcia władz.

Lasy państwowe są tylko częściowo wydzierżawione przez stowarzyszenia łowieckie, względnie przez osoby prywatne.

Gospodarka łowiecka w lasach niewydzierżawionych nie różni się zbytnio od stosunków łowieckich w całym powiecie.

Troska o zwierzostan i gospodarkę łowiecką traktowana jest przez administrację lasów, jako rzecz podrzędna. Mam wrażenie, że w niektórych leśnictwach administracja leśna za wiele poluje bez ściślejszej kontroli ze strony dyrekcji lasów.

WITOLD ZAJĄCZKOWSKI,
Delegat P. Z. S. Ł. na powiat Pińsk.

FIELD-TRIALSY POINTER KLUBU W POLSCE DLA WYŻŁÓW RAS ANGIELSKICH.

odbyte w dniu 22.4.34 w Wilanowie.

Szczegółową ocenę i opis pracy psów pozostawiam sędziom, sprawozdanie których będzie zamieszczone w najbliższym numerze „Łowca Polskiego".

W sprawie organizacji prób zabrać głosu nie mogę, ponieważ brałem w niej udział ograniczyć się zatem muszę do kilku luźnych spostrzeżeń, oraz do podania wyników.



Szereg współzawodników z ich menerami.
Fot. K. Kamieński

Mniemam, że przybycie licznej publiczności zawdzięczyć należy nietylko przepięknej pogodzie, lecz również zainteresowaniu próbami, które z roku na rok wzrasta.

Field-trialsy tegoroczne wzbudziły wyjątkowe zainteresowanie, gdyż na starcie stawiła się taka ilość psów, zwłaszcza w klasie młodzieży (12 psów), jakiej dotąd jeszcze, po wojnie, nie widzieliśmy, pozatem, sądząc z treningów, były to psy równej klasy. Więc nawet ci, co znali wartość tych psów, nie mieli zdecydowanych faworytów i sądzili, że walka będzie zażarta. Oczekiwania ich zawiodły — wszystkie psy pracowały źle i do ostrej walki nie doszło. Wprawdzie tak zwanych „fuksów", zwłaszcza na pierwszych miejscach, t. j. w „Derby" (Gryf) i w klasie otwartej (Blackfield-Edith) nie było, natomiast sprawiło niespodziankę nieprzyznanie żadnemu psu 3-go miejsca w klasie młodzieży, a 4-go w klasie otwartej.

Wynik był następujący:

W klasie młodzieży: 1) Marbiel Gryf — zwycięzca „Derby", właściciel J. Kieffer otrzymał nagrodę Pointer Klubu w Polsce, Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich — medal złoty i nagrodę St. Czerskiego, 2) Splendor Arja, właściciel A. Brudnicki, otrzymał medal srebrny od Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich i od Warszawskiej Spółki Myśliwskiej 100 nabojów, 3) nagrody nie przyznano, 4) Marbiel Gejsza, właściciel mjr. H. Zabłocki i St. Czerski otrzymali medal bronzowy od Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich i od Warszawskiej Spółki Myśliwskiej 50 nabojów.

Zaświadczenia polowe otrzymali: Marbiel Geurre, właściciel K. Kamieński, Splendor Eros, właściciel A. Brudnicki i Boy, właściciel Z. Krotkiewski.

Bez miejsca: Romowa Era, właściciel B. Gołębiowski, Splendor Muza, właściciel A. Piniński, Splendor Nora, właściciel T. Życzkowski, Marbiel Gargatun, właściciel W. Garczyński i Splendor Malwa, właściciel R. Żołopiński.

W klasie otwartej: 1) Blackfield-Edith (pierwsze miejsce), właściciel dr. M. Bielawski otrzymał nagrodę Pointer Klubu w Polsce, Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich — medal złoty, 2) Marbiel Gejsza, właściciele mjr. H. Zabłocki i St. Czerski otrzymali medal srebrny od Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich, nagrodę Klubu Settra Angielskiego w Polsce i od Warszawskiej Spółki Myśliwskiej 100 nabojów, 3) Dar, właściciel St. Czerski, otrzymał medal bronzowy od Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich i od Warszawskiej Spółki Myśliwskiej 50 nabojów.

Zaświadczenia polowe otrzymali: Splendor Arja, właściciel A. Brudnicki, Marbiel Geurre, właściciel K. Kamiński, Marbiel Gryf, właściciel J. Kieffer.

Bez miejsca: Surprise Graal, właściciel Z. Czajkowski, Splender Eros, właściciel A. Brudnicki, Surprise Gem, właściciel Z. Tarnowski, Marbiel Gargatun, właściciel W. Garczyński, Franc de Guerveur, właściciel S. Piłsudski, Splendor Nora, właściciel T. Życzkowski, Boy, właściciel Z. Krotkiewski, Splendor Bey, właściciel W. Wattson.

Nagrody dla hodowcy: w klasie młodzieży nagrodę inż. J. Kieffera otrzymał dr. M. Bielawski — hodowca Gryfa, w klasie otwartej nagrodę K. Kamieńskiego — otrzymał dr. M. Bielawski — hodowca Gejszy.

Nagrody dla Treserów: 1) Pointer Klubu w Polsce zł. 50 — otrzymał J. Dziekanowski, 2) Pointer Klubu w Polsce: zegarek — I. Żółtonosow — 3) Nagroda Warszawskiej Spółki Myśliwskiej nie została przyznana nikomu.

Uroczyste rozdanie nagród i dyplomów odbyło się tegoż dnia wieczorem w lokalu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego, Nowy Świat 35, poczem spożyto wspólną wieczerzę.

K. K.

Zamieszczając osobno ogłoszenie o wyprzedaży wydawnictw łowieckich, pozostałych po ś. p. Janie Sztolcmanie, a stanowiących dziś własność rodziny zmarłego, uważamy za słuszne zwrócić na powyższe uwagę pp. myśliwych, kółek i stowarzyszeń łowieckich, podkreślając wysoką wartość wyprzedawanych dzieł, jako prac znanych myśliwych i hodowców polskich i zagranicznych.

Niskie ceny wyprzedażowe powinny zachęcić szeroki ogół do zaopatrywania bibljotek we wspomniane dzieła, dając jednocześnie możność skapitalizowania rodzinie zmarłego tej części spadku po nim.

SPRAWOZDANIE FINANSOWE POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH ZA R. 1933.

BILANS NA DZIEŃ 31 GRUDNIA 1933 R.

Stan czynny

Kasa	1.166.18	
P. K. O. — w/m. Nr. 8.082	2.929.12	
P. K. O. — w/m. Nr. 22.939	4.640.32	
Bank Związku Sp. Zarobkowych	8.—	8.743.62
Dłużnicy		4.505.74
Ruchomości		1.—
Sumy przechodnie		5.325.71
STRATA		6.588.10
		25.164.17

Stan bierny

Fundusz budowy domu łowieckiego	6.353.59	
„ zapomóg dla wdów i sierot	432.—	
„ „ im. ś. p. Ejsmonda	214.	
„ ochrony łosia	215.—	
„ dla nadgajowego Brynika	10.—	
„ wydawniczy	23.20	7.247.79
Wierzyciele		9.999.76
Sumy przechodnie		7.916.62
		25.164.17

Bilans sporządził
(—) K. Kamieński

Polski Związek
Stowarzyszeń Łowieckich
(—) W. Szperling
(—) J. Skrzypek

Komisja Rewizyjna
(—) J. Ścigalski (—) J. Prądzyński
(—) I. Gryminski (—) A. Śliwiński
(—) A. Fabjan.

RACHUNEK STRAT I ZYSKÓW ZA ROK 1933.

Winien

Strata z/1932 r.		8.810.70
Wydatki biura Związku:		
Pensje i świadczenia socjalne	6.638.99	
Porto, mat. piśm., druki, książki buch. i różne drobne	2.158.42	
Nagrody	670.10	
Składki do Conseil Intern.	1.055.—	
Wydatki związ. z nowel ust. łow.	1.110.90	11.633.41
Wydatki „Łowca Polskiego“		
Druk, papier i klisze	14.740.89	
Honorarja	4.489.95	
Pensje, wynagrodzenia i świadcz. socjalne	9.353.38	
Porto i ekspedycja, wydatki biurowe i różne drobne	3.966.07	
Nagrody i konkursy	125.—	
Prowizja od ogłoszeń	882.11	33.557.40
Wydatki Instytutu Łowiectwa:		
Różne drobne wydatki		18.78
Wydatki Kalendarza Myśliwskiego 1933 r.		
Papier, druk i klisze	2.815.01	
Honorarja i różne drobne	215.—	
Prowizja, porto i ekspedycja	933.11	3.963.12
Wydatki wydawn. „W polu i w lesie“:		
Porto		1.80
Dłużnicy wątpliwi		3.925.76
Ruchomości: spisano		2.595.55
Udziały: spisano		3.000.—
		67.506.52

Ma

Wpływy Związku:		
Składki, wpłacone przez Stow. Związkowe za lata ubiegłe i rok 1933	8.985.30	
Składki członków popierających	985.—	
Subwencje	1.111.01	
Ofiary	3.069.—	
Różne wpływy	72.20	
Odsetki od wkładów	28.60	
Zysk z medali wystawowych	102.75	
Tabelki „Czasy ochronne“	958.75	15.312.61
Wpływy „Łowca Polskiego“:		
Prenumerata	29.483.16	
Ogłoszenia	8.287.32	
Numery pojedyńcze	635.30	
Sprzedaż książek własnych i komis	120.48	38.526.26
Wpływy Kalendarza Myśliw. za rok 1933:		
Sprzedaż	2.552.70	
Ogłoszenia	3.405.—	5.957.70
Wpływy „W polu i lesie“:		
Sprzedaż		19.—
Wpływy Instytutu Łowiectwa:		
Składki	60.—	
Sekcja zwierzyny	10.—	70.—
Różne wpływy:		
Wpłacili dłużnicy wątpliwi	552.30	
Spisano z należności z/honorarja	480.55	1.032.85
Przeniesiono stratę na rok 1934		6.588.10
		67.506.52

Rachunek zestawił
(—) K. Kamieński

Polski Związek
Stowarzyszeń Łowieckich
(—) W. Szperling
(—) J. Skrzypek

Komisja Rewizyjna:
(—) A. Fabjan (—) A Śliwiński
(—) I. Gryminski (—) J. Ścigalski
(—) J. Prądzyński.

PRELIMINARZ BUDŻETOWY NA 1934 ROK.

	Przychód	Rozchód
BIURO ZWIĄZKU		
Składki	8.200.—	
Pensje i wynagrodzenie		6.300.—
Świadczenia socjalne		650.—
Porto		1.000.—
Materj. piśm., książki buch., druki		1.200.—
Nagrody		1.000.—
Różne drobne		1.000.—
Subwencje	2.950.—	
	11.150.	11.150.—
„ŁOWIEC POLSKI“		
Prenumerata	30.800.—	
Ogłoszenia	5.500.—	
Numery pojedyńcze	350.—	
Sprzedaż książek własn. i komis.	100.—	
Druk		13.500.—
Papier		5.700.—
Klisze		3.000.—
Honorarja		7.200.—
Pensje i wynagrodzenia		8.500.—
Świadczenia socjalne		850.—
Prowizja		1.500.—
Porto i ekspedycja		2.000.—
Nagrody i konkursy		500.—
Wydatki biurowe i różne		2.000.—
Subwencje	8.000.—	
	44.750.—	44.750.—

SPRAWOZDANIE

Z POSIEDZENIA KOMISJI REWIZYJNEJ POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH W DN. 15 MARCA 1934 R.

Niżej podpisani członkowie Komisji Rewizyjnej Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, po sprawdzeniu przedstawionych ksiąg buchalteryjnych systemu Hinza, stwierdzają zgodność tych ksiąg z odpowiedniemi dowodami kasowemi i memorjałowemi, oraz zgodność bilansu zamknięcia, sporządzonego na dzień 31 grudnia 1933 r., rachunku strat i zysków za rok sprawozdawczy 1933.

Komisja Rewizyjna, stwierdzając powyższe, uznaje, że rachunek Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich prowadzony jest w sposób, zgodny z ogólnie przyjętemi zasadami księgowości, materjał zaś przedstawiony Komisji zgrupowany jest starannie i właściwie.

Opierając się na powyższem, Komisja Rewizyjna wnosi, aby Walne Zgromadzenie Stowarzyszeń, zrzeszonych w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich, raczyło udzielić Zarządowi absolutorjum z jego czynności i zatwierdzić:

a) bilans na dzień 31 grudnia 1933 r., wykazujący sumę zamknięcia zł. 25.164.17

b) rachunek strat i zysków za rok 1933, zamknięty zyskiem zł. 2.222.60.

O powyższą sumę zmniejszyła się strata z ubiegłego roku, która wynosiła zł. 8.810.70, bilans zatem został zamknięty stratą zł. 6.588.10.

KOMISJA REWIZYJNA
(—) A. Fabjan (—) A Śliwiński
(—) J. Ścigalski (—) I. Gryminski
(—) J. Prądzyński.

KŁUSOWNICTWO.

(—jb.—). W gminie Kostarowce (powiat Sanok) znany kłusownik, Michał Bochorski, przyłapany na gorącym uczynku, strzelił do gajowego, Michała Wanielistego, raniąc go, na szczęście lekko, w pierś.

Zbrodniczy kłusownik oczekuje na sprawiedliwą karę.

(—jb.—). W pierwszych dniach ub. miesiąca przed sądem okręgowym w Częstochowie stanął mieszkaniec wsi Trzepigury, Antoni Mrowiec, pod zarzutem nielegalnego posiadania broni i uprawiania kłusownictwa, za co władze administracyjne wymierzyły mu grzywnę w wysokości zł. 600, z zamianą na 60 dni aresztu. Od wymiaru tej kary Mrowiec odwołał się do sądu okręgowego.

Na salę rozpraw sprowadzono Mrowca z więzienia, jest on bowiem podejrzany o zamordowanie w dniu 12 marca r. b mieszkańca Trzepigur, Franciszka Łebka, którego miał usunąć, jako niewygodnego dlań świadka w procesie o nielegalne posiadanie broni i kłusownictwo.

Z aktu oskarżenia wynika, że 25 czerwca r. ub. Mrowiec schwytany został przez gajowego na terenie lasów państwowych, w chwili, gdy ze strzelbą w ręku polował na sarny.

Oskarżony posiada swój własny grunt i znaczny zasób gotówki. Kłusownictwo uprawiał więc dla sportu i przyjemności

Mrowiec do winy się nie przyznał, starając się udowodnić świadkami, że w dniu 25 czerwca r. ub. znajdował się w drodze z Krakowa do Częstochowy.

Świadkowie jednak w toku rozprawy złożyli zeznania sprzeczne, gajowy zaś, który Mrowca znał od lat kilkunastu, z całą pewnością stwierdził, że nie kto inny, a właśnie Mrowiec — był tym, którego przyłapał krytycznego dnia w lesie.

Sąd okręgowy uznał winę Mrowca za udowodnioną i karę za nielegalne posiadanie broni oraz za uprawianie kłusownictwa podwyższył do 700 zł. grzywny, z zamianą na 70 dni aresztu.

Sprawa Mrowca o zabójstwo Franciszka Łebka rozpatrywana będzie oddzielnie.

(—jb.—). W lasach majątku Brudzew (pow. Kalisz), podczas obchodu, gajowi Konstanty Bukowski i Walenty Wojtczak, napotkali uzbrojonych kłusowników, których wezwali do zatrzymania się i złożenia broni.

Na wezwanie to, jeden z kłusowników, Kazimierz Gajewski, począł się ostrzeliwać.

Kłusownicy zbiegli. Zarządzone natychmiast dochodzenie dotychczas nie dało żadnego rezultatu.

Z OSTATNIEJ CHWILI.



DOROCZNY POKAZ PSÓW RASOWYCH.

W czerwcu r. b. od 9 do 11 włącznie, odbędzie się w Warszawie doroczny pokaz psów rasowych, organizowany przez Związek Hodowli Psa Rasowego oraz Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich.

Po informacje należy zgłaszać się do biura Związku Hodowli Psa Rasowego, Kopernika 30, tel. 201-38.

ODCZYT KYNOLOGICZNY.

24 b. m. o godz. 20-ej odbędzie się w lokalu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego (Nowy Świat 35) wspólne zebranie członków Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich oraz Pointer Klubu w Polsce, na którem znany hodowca, dr. J. Bielawski, wygłosi odczyt p. t. „Field-trialsy a jesienne próby polowe", poczem nastąpi na ten temat dyskusja.

Członkowie towarzystw związkowych, interesujący się hodowlą psów myśliwskich, proszeni są o przybycie na zebranie z prawem zabierania głosu w dyskusji.

Wejście bezpłatne.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W Nr. 13 „Łowca Polskiego" z dn. 1 b. m. w naszym „Kalendarzyku myśliwskim", podawanym na każdy miesiąc, przepuszczono uwagę, że polowanie na kozły rozporządzeniem Pana Ministra Rolnictwa z dn. 28.IV.1933 r. zawieszone jest w województwach pomorskiem i poznańskiem na przeciąg dwóch lat.

W swoim czasie osobno to rozporządzenie ogłaszaliśmy, przypominamy je więc tylko dla porządku.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Gryziński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

ŚCISŁY KOMITET REDAKCYJNY: Jerzy Dylewski, Walenty Garczyński i Władysław Zabiełło.

Redaktor odpowiedzialny: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. Nr. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa